

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

10-17 A O U T
S I E R P I E Ń 1958

Nr. 32 (46) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski

TU ZACZYNA SIĘ
WISŁA



FOP 2373



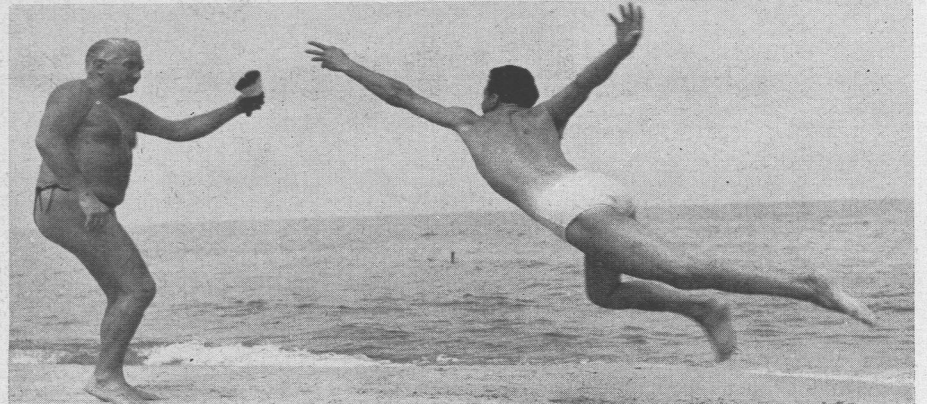
Na ulicach Warszawy nakręcany jest nowy film z okresu okupacji. Na zdjęciu scena z zamachu na Kutschere.



Kopalnia Dębiensko otrzymała pierwszą w Polsce podziemną karetkę sanitarną.



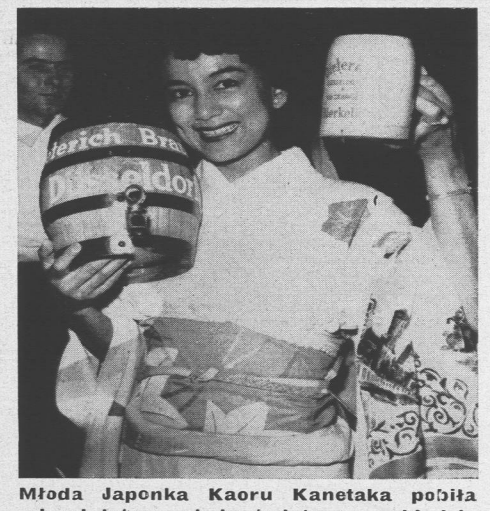
Statek szkolny „Dar Pomorza” powrócił z podróży ćwiczebnej do Gdyni.



Świetny szermierz Twardokens trenuje pod kierunkiem Węgra — Keveya.



Paryski Place de la Concorde we wspaniałej iluminacji.



Młoda Japonka Kaoru Kanetaka pobiła rekord lotu naokoło świata na pokładzie samolotu handlowego.



W zagospodarowaniu Bieszczad pomagają młodzieży zagraniczna, zakwaterowana we wspólnym obozie Związku Młodzieży Wiejskiej i Civile Service Internationale.



Polski prototyp autoskutera dla inwalidów, który można obsługiwać jedną ręką.



NASZA OKŁADKA

Tu zaczyna swój bieg Wisła — u stóp Baraniej Góry. Rozpoczynamy dziś wędrówkę na wiślanym szlaku i tak stopniowo dojdziemy aż do Bałtyku. Pierwszy z cyklu ilustrowanych reportaży — czytaj na stronie 12-ej.

W NUMERZE:

Co i jak kupują ludzie w Polsce.	Str. 4
1.500 szkieletów w podarunku. Rozmowa z profesorem Czekanowskim.	Str. 5
Wspomnienie z Powstania Warszawskiego.	Str. 8
Nie martw się, Mamo. Reportaż z kolonii letnich dla dzieci Polonii zagranicznej.	Str. 10
Humor	Str. 20

WRÓG UKRYTY W POWIETRZU

(O LECZENIU PYLICY W POLSCE)

PRZED lekarzem stoi obnażony do pasa mężczyzna. Silna budowa ciała, dobrze rozwinięta klatka piersiowa, duże bicepsy i muskuły — wszystko to daje obraz zdrowego i mocnego człowieka.

Ale to tylko pozór. Mężczyzna ciężko dyszy, narzeka na duszność, na osłabienie, bóle serca. „Panie doktorze, ja kibelka węgla nie mogę podnieść, a jak wejść na schody, to muszę odpoczywać, bo powietrza nie mogę złapać”.

Lekarz wypisuje karteczkę i wręcza ją pacjentowi: „Też pójdzie pan na badania, a po tym pojeździe na miesiąc do sanatorium. Tam sobie pan odpocznie, a po tym jeszcze pogadamy”.

— Zaawansowana pylica — zwraca się do mnie lekarz po wyjściu pacjenta. Pylica krzemowa, wróg czyhający na każdego górnika, zabijający podstępnie.

Drobne cząsteczki krzemu — często nawet niewidzialne, rozsiane w powietrzu kopalni węgla — dostają się do płuc, zalegają tam i zaczynają proces chorobowy. Najpierw w płucach powstają drobne guzki, później zjawiają się włókna, później przeraża tkanka łączna, pęcherzyków płucnych jest coraz mniej, płuca zmniejszają się, oddychanie staje się coraz trudniejsze, zaczynają się niedomagania serca, występuje osłabienie. Często dołącza się jeszcze gruźlica.

Górnik staje się niezdolny do pracy, jest inwalidą.

A najgorsze jest to, że medycyna nie wiele może pomóc. Dotychczas niewiadomo, jaka jest istota pylicy krzemowej (zwanej też krzemicią, lub silikozą). Wiadomo

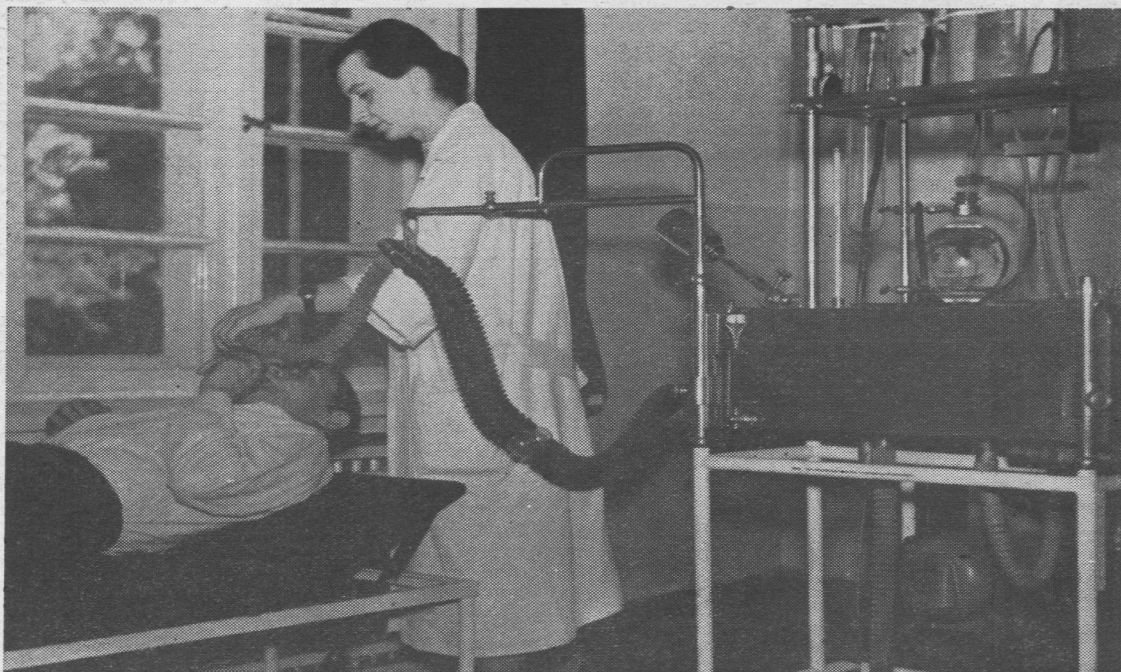
natomiast, że raz rozpoczętego procesu chorobowego zatrzymać już nie można, a udaje się go tylko zahamować. Można więc stosować leczenie objawowe — leczyć serce, płuca, oskrzela — ale zniszczyć samego źródła choroby nie udaje się. Górnika, u którego stwierdzono pylicę trzeba przede wszystkim przenieść do innej pracy, trzeba wysłać na odpoczynek do sanatorium, trzeba dać jego organizmowi możliwość zahamowania procesu chorobowego.

Najważniejsza rzecz jednak — to chronić górnika przed zachorowaniem. Ale to sprawa nie łatwa. Wymaga przede wszystkim wielu kosztownych urządzeń w kopalni — a więc specjalnej wentylacji, zwilżania powietrza specjalnymi płynami — a nawet zmiany metod wydobywania węgla (na przykład na mokro). Wymaga też od samych górników dużej staranności i dbałości o swoje zdrowie, głównie — noszenia masek przeciwpyłowych. Górnicy jednak często lekceważą przepisy higieny, unikają masek, które utrudniają im oddech, a nawet psują urządzenia przeciwpyłowe wentylacyjne, aby mieć łatwiejszą pracę.

W tych warunkach lekarze kopalniani nie mają łatwego zadania.

— Jak więc zorganizowana jest w kraju walka z krzemicią? — zwracamy się do prof. Witolda Zahorskiego, znanego w Polsce jako najlepszego specjalisty w sprawie pylicy, wicedyrektora Instytutu Medycyny Pracy i kierownika kliniki chorób wewnętrznych w Śląskiej Akademii Medycznej.

— Muszę najpierw zaznaczyć, że pylica to problem nie tylko gór-



Jeden z aparatów służących do wykrywania stopnia rozwoju pylicy.

niczy — mówi prof. Zahorski. — Mamy do czynienia z pylicą krzemową, która występuje głównie w kopalniach węgla, ale również i w hutnictwie (u oczyszczaczy), w budownictwie (u murarzy pieców martenowskich), w przemyśle ogniotrwałym (przy wyrobach porcelanowym, w kamieniołomach. Poza tym istnieje jeszcze pylica azbestowa, występująca w przemyśle azbestowym.

W myśl naczelnej zasady medycyny — „przede wszystkim zapobiegać chorobie” — staramy się za pośrednictwem Instytutu Medycyny Pracy wpływać na stwarzanie zdrowszych warunków pracy w kopalniach i w tym zakresie notujemy już poważny postęp.

Instytut Medycyny Pracy w Zabrzu traktuje problem pylicy jako swoje najważniejsze zadanie — zresztą od początku swego istnienia to znaczy od 1950 roku. Prowadzi więc rozległe i na szeroką skalę badania naukowe, opracowuje najlepsze metody zapobiegania i leczenia, nadzoruje akcję lekarzy przemysłowych i ambulatoriów przyzakładowych. W Instytucie naszym pracuje nad tym około sześćdziesięciu pracowników naukowych.

Jeżeli lekarz kopalniany stwierdzi u górnika krzemicę, kieruje go na badania specjalistyczne w ambulatorium kopalnianym, gdzie przy pomocy wszystkich dostęp-

nych, nowoczesnych urządzeń może być postawiona dokładna diagnoza. Jeżeli lekarz uzna za stosowne, przesuwa górnika do innej pracy, gdzie nie będzie już narażony na pylicę, a niezależnie od tego kieruje go do sanatorium.

W Polsce istnieją dwa takie sanatoria — w Szczawnie i Szczawnicy, dla górników chorych na pylicę. Tam w czasie miesięcznego pobytu pacjent odpoczywa w warunkach szczególnie sprzyjających jego organizmowi i jest przedmiotem troskliwej opieki lekarskiej; przechodzi specjalne zabiegi i wzmacnia swój organizm.

Każdy chory na pylicę jest zarejestrowany, a władze lekarskie dbają o to, aby regularnie co pewien czas przechodził leczenie sanatoryjne. Zasadniczo staramy się, aby każdy chory przebywał w sanatorium przez miesiąc każdego roku.

Oczywiście, całe leczenie i opieka lekarska są bezpłatne, gdyż wszystkie koszty ponosi państwo.

Trzeba jeszcze dodać, że nie ograniczamy się do czekania, aż górnik przyjdzie do lekarza, ale sami wychodzimy do niego. Instytut często wysyła swoje ekipy do kopalni i bada całą załogę na miejscu. Wyławia w ten sposób dużo przypadków wczesnego stadium choroby, co oczywiście pozwala na łatwiejsze zahamowanie procesu chorobowego.

W Instytucie dysponujemy spe-

cialistami wyszkolonymi w zakresie pylicy, mamy dobre wyposażenie w nowoczesny sprzęt badawczy i dzięki temu w czasie dokładnych badań możemy postawić szczegółową diagnozę.

Obecna przy tej rozmowie dr. Aleksandra Kujawska dodaje, iż rozpoznanie pylicy zwłaszcza w początkowym stadium następczo poważne trudności i wymaga dobre wyszkolenie oka. Pylica krzemowa ma zresztą przebieg często nie typowy, a przypadki różnią się nieraz znacznie między sobą. Dużym osiągnięciem Instytutu jest opracowanie standardu radiologicznego tej choroby (według prof. Zahorskiego), co pozwala na sprawniejsze rozpoznawanie.

Badania małowarstwowe (prześwietlenie rentgenem na taśmie filmowej) w kopalniach niestety nam nie wystarczają — mówi dr. Kujawska, gdyż w małym formacie zdjęć trudno dostrzec charakterystyczne szczegóły choroby. Musimy więc robić zdjęcia radiologiczne pełnego wymiaru (na dużych kliszach) i to właśnie stanowi poważny problem. Wykonywanie takich zdjęć to sprawa kosztowna (w dużej masie) i kłopotliwa, ale dążymy do tego, aby badaniami takimi objąć wszystkich górników, szczególnie zaś tych, którzy najbardziej są narażeni na pylicę.

Marek KOREWYO

Uwaga czytelnicy!

W związku z nasileniem ferii wakacyjnych i masowymi wyjazdami naszych Czytelników na urlopy w połowie sierpnia

NASTĘPNY NUMER «Tygodnika Polskiego»

ukáže się za dwa tygodnie z datą 24 sierpnia. Abonenci „Tygodnika” aby nie ponieśli straty materialnej otrzymają rekompensatę za brakujący numer w następnym okresie prenumeraty.

CO I JAK KUPUJĄ LUDZIE W POLSCE

ODPOWIEDZ na pytanie tytułu, zawiera w sobie dużą część odpowiedzi na pytanie, jak żyje się ludziom w Polsce? Dzieje się im lepiej czy gorzej niż dwa lata temu? Stopa życiowa rośnie czy spada?

Mógliby ktoś zapytać, dlaczego bierzemy akurat okres ostatnich dwóch lat. Otóż czynimy to nie przypadkowo. Wiadomo przecież, że od października 1956 r. datuje się nowy okres w życiu Polski i jej mieszkańców, charakteryzujący się również zmianami gospodarczymi i społecznymi.

Realizowany obecnie plan pięcioletni (1956-1960) stanowi niejako gospodarczy

program październikowych rządów. Zawiera on postulat wzrostu stopy życiowej o 30 procent. Fundusz płac nominalnych rzeczywiście poważnie wzrósł w ostatnich dwóch latach. Również dochody pieniężne wsi znacznie wzrosły. Ale, wiadomo, wzrost płac jeszcze o niczym nie świadczy. Chodzi o to, czy *realnie* ludzie więcej i lepiej jedzą i ubierają się, więcej kupują rowerów, motocykli, radiodiodników itd. Dopiero odpowiedź na te pytania daje istotny (choć nie jedyny) miernik wzrostu lub spadku stopy życiowej. Przypatrzcie się zamieszczonej tabelce (niestety nie da się obejść bez liczb):

Zaopatrzenie ludności w niektóre artykuły

ARTYKUŁY	Jednostka miary	r. 1955	r. 1957
Pieczywo	tysiące ton	2024	1921
Mięso, podroby i przetwory	tysiące ton	424	627
Masło	tysiące ton	57	72
Obuwie skórzane	miliony par	22	31,5
Maszyny do szycia	tysiące sztuk	50	156
Pralki	tysiące sztuk	30	141
Odbiorniki radiowe	tysiące sztuk	484	715

Choć tabelka ta zawiera tylko wybrane artykuły zaopatrzenia ludności (aby nie nużyć czytelnika), daje niewątpliwie obraz ogólnego wzrostu spożycia w Polsce.

Mniej chleba, więcej maszyn do szycia

Jest więc wzrost spożycia, a więc i wzrost stopy życiowej. Do tego ogólnego

stwierdzenia trzeba jednak dodać kilka uwag. Nie znaczy ono bowiem, by każdy mieszkaniec Polski zwiększył swoje spożycie w tej samej proporcji. Wzrost spożycia w poszczególnych grupach ludności jest nierównomierny. Więcej zyskali np. górnicy, którzy uzyskali duże podwyżki płac, znacznie mniej włókniarze.

Mimo ogólnej i to dość znacznej poprawy w zaopatrzeniu ludności, występu-

ją nadal pewne trudności w zaopatrzeniu się w niektóre tkaniny wełniane, konfekcję dziecięcą, wyroby dziewiarskie. Istnieje obfitość mięsa wieprzowego, ale są pewne trudności z mięsem wołowym i cielęcą.

Istnieją artykuły, których spożycie w latach 1956-1957 wzrastało, ale nikogo — prócz notorycznych pijaków — to nie cieszyło. Mowa o wódce. Rok 1958 przyniósł pocieszające zjawisko: ludzie mniej piją.

Ostatnie 2-3 lata przyniosły, oprócz już stwierdzonego faktu ogólnego wzrostu spożycia, jeszcze inną charakterystyczną zmianę. Obserwuje się mianowicie w Polsce zmianę tzw. struktury spożycia. Analiza budżetu rodzinnego wykazuje proporcjonalny spadek udziału wydatków na żywność, a wzrost udziału artykułów przemysłowych. Można to zaobserwować również przy uważnej analizie zamieszczonej wyżej tabelki. Widać z niej, że zakup maszyn do szycia, pralek, odbiorników radiowych rośnie znacznie szybciej niż zakup artykułów żywnościowych. Widać z niej również, że spada spożycie pieczywa a rosną liczby spożycia mięsa. Wszystko to są znamiona dokonywanej się ewolucji w kierunku struktury spożycia krajów wysoko uprzemysłowionych, krajów o wyższym poziomie życiowym.

Ewolucja ta jest oczywiście b. pożądana, gdyż poziom spożycia artykułów trwa tego użytku jest w Polsce jeszcze stosunkowo dość niski. Dla przykładu, w Polsce mamy obecnie 97 rowerów na 1000

mieszkańców, podczas gdy we Francji — 190. Zaopatrzenie w radiodiodniki jest bardzo dobre, natomiast gorzej jest z pralkami i lodówkami.

Istnieje jednak uzasadniona nadzieja, że braki te zostaną w najbliższych latach wyrównane. Polski przemysł maszynowy czyni ogromny wysiłek, aby jak najwięcej produkować na bezpośredni użytek ludności. Miernikiem tego wysiłku niechaj będzie produkcja telewizorów: w 1957 — 18 tysięcy, plan realizowany w r. 1958 — 70 tysięcy, a w roku 1960 — 150 do 200 tysięcy. Podobny skok dokonywane się w produkcji rowerów, motocykli, pralek, lodówek itd. Znaczna część tej produkcji wykonana zostanie dzięki przedstawieniu na potrzeby cywilne części przez myśl obronny.

Wies duzo daje i bierze

W gorszej nieco sytuacji od przemysłu maszynowego, który dysponuje wolnymi mocami produkcyjnymi, znajdują się inne gałęzie przemysłu konsumpcyjnego. Szczególnym trudnościom musi stawić czoło przemysł spożywczy.

Kilka lat temu jeszcze przemysł ten trapiła zgorza braku surowca. Wies nie dostarczała go bowiem w odpowiednich ilościach. Nowa polityka rolna rządu zapoczątkowana po październiku 1956 roku, przyniosła jednak nadszpejdziane wyniki i radykalną zmianę sytuacji. Przemysł okazał się nieprzygotowany na przyjęcie znacznie zwiększonych dostaw mleka i mięsa ze wsi. Zaszła więc pilna potrzeba zwiększenia nakładów inwestycyjnych w tym przemyśle, co też rząd uczynił.

Potrzeba budowy nowych zakładów przetwórczych i chłodni oraz modernizacja starych zakładów jest tym pilniejsza, że wszystko wskazuje na to, iż produkcja rolna będzie wciąż wzrastać.

Chłop zadowolony z nowej polityki rolnej rządu, produkuje coraz więcej, więcej sprzedaje miastu i więcej kupuje z miasta. O wzmagającej się wymianie niech świadczy fakt, że podczas gdy w 1955 r. chłop zakupił 430 tys. ton cementu, to w 1958 roku przeznaczono na wies 1.100 tysięcy t.n.

Należałoby jeszcze odpowiedzieć na zawarte w tytule pytanie, jak kupują ludzie w Polsce. Jest to niezmiernie istotna sprawa. Ludzie w Polsce mają w tej dziedzinie, niestety, smutne doświadczenia. Brak towarów, zła ich jakość i kolejki zatrwały życie gospodiniom domowym. Trzeba jednak powiedzieć, że w handlu obserwuje się również poważne zmiany na lepsze. Wzrastająca obfitość towarów zarówno z produkcji krajowej jak i z importu, istotne zmiany w organizacji handlu państwowego i spółdzielczego — wszystko to powoduje, że kończy się powoli okres dyktatorzy sprzedawcy. Hasło: nasz klient, nasz pan — staje się coraz bardziej obowiązujące w stosunkach między sprzedawcą a kupującym.

S. J.

FRANCUSCY NAUCZYCIELE NA CAMPINGU W ANINIE

WANINIE pod Warszawą zatrzymała się niebylejaka karawana — 20 samochodów z przyczepkami. Potem zaraz pojawiły się namioty, stoliki zastawione jedzeniem, przeciągnięte sznury z kolorową bielizną — no i wesoly francuski rozgwar. To już trzecia z kolei wycieczka nauczycieli francuskich przejeżdżała w lipcu przez Polskę w drodze do Związku Radzieckiego.

Ostatnia wycieczka, kierowana przez p. Roger Biard, ma charakter typowo turystyczny. 52 nauczycieli z przeróżnych stron Francji po drodze z Pragi Czes-

kiej zwiędziła w Polsce Bielsko, Oświęcim, Kraków, Wieliczkę, Katowice, Częstochowę, Warszawę i trasę Warszawa—Terespol do granicy radzieckiej. Wszędzie rozbijano camping, ciekawi turyści chcą na własne oczy przekonać się, jak to jest naprawdę w Polsce.

Kilka dni wcześniej do Warszawy zawitała jeszcze większa karawana — aż 106 osób w 42 samochodach, wycieczka nauczycieli i częściowo pracowników wyższych uczelni pod kierownictwem p. Durand Monti, dyrektora liceum z Paryża. Ta wycieczka była także na kon-

cercie w miejscu urodzenia Chopina.

Wreszcie bawiła również przez jedną dobę w Warszawie — tak, jak i poprzednie w drodze do Moskwy — 25-osobowa wycieczka nauczycieli laickich z Francji, która część krótkiego pobytu poświęciła spotkaniu z przedstawicielami polskiego Towarzystwa Szkół Snieckich.

Opiekunem i przewodnikiem tych wszystkich wycieczek nauczycielskich z Francji na terenie Polski jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, który w miarę potrzeby pomaga im w jak najlepszym spędzeniu czasu w naszym kraju.



Nauczyciele francuscy czują się jak w domu, tymbardziej, że mają namioty, stół, fotele, i... maszynkę do kawy.

W następnym numerze

« TYGODNIKA POLSKIEGO »

- ◆ JAN GRACZYK I JEGO RODZICE. Fotoreportaż z domu rodzinnego znakomitego kolarza.
- ◆ ROZMOWA Z MARIĄ KUNCEWICZOWĄ W WARSZAWIE.
- ◆ KAPITAN TYGRYS — CZŁOWIEK, KTÓRY UNIESZKODLIWIŁ WYRZUTNIE VI WE FRANCJI. Wspomnienie o polskim bohaterze francuskiego ruchu oporu.

Z wizytą u Prof. CZEKANOWSKIEGO ←

• PODARUNEK Z 1500 SZKIELETÓW • NASZE BABKI ŻYŁY KRÓTKO • NASI DZIADKOWIE NIE BYLI WYSOCY

SZKIELET kobiety sprzed czterech tysięcy lat, odkryty na brzegu jeziora Biskupińskiego, wydobyty wraz z podłożem ziemi i umieszczony w skrzyni — należy do najlepiej zachowanych szkieletów neolitycznych wykopalnych w Polsce i stanowi niemałą sensację Muzeum Człowieka, zorganizowanego właśnie w Poznaniu przez Zakład Antropologii Uniwersytetu Poznańskiego kierowany przez znakomitego uczonego prof. Jana Czekanowskiego.

Wśród materiałów Muzeum, przygotowywanych od paru już lat, szczególnie bogato będą reprezentowane wieki X, XI i XII naszej ery. Antropolodzy poznawszy otrzymali bowiem bezcenny prezent od archeologów, przekopujących największą wyspę na jeziorze Lednickim, Ostrow Lednicki. Prezent niebylejaki, bo... 1.500 ludzkich szkieletów.

Odkrycia na wyspie

Archeolodzy przeszukujący wyspę, położoną o 18 km. na zachód od Gniezna, w ramach prac naukowych związanych z Millennium — znaleźli tu poza szkieletami wiele wykopalisk z żelaza, brązu, srebra i innych, świadczących o dużej kulturze zamieszkałych tam niegdyś ludzi.

Na podstawie znajdujących się na wyspie ruin i szczątków ludzkich ustalono, że wyspa ta zamieszkała była już w okresie paleolitu, a w okresie wczesnego średniowiecza posiadała warowny zamek i mury obronne. Była ona za czasów Bolesława Chrobrego ważnym punktem strategicznym. Na Ostrowie Lednickim Chrobry podejmował Ottona III, a z brzegu jeziora piechotą udali się oni do Gniezna.

Cenne wykopaliska szkieletów z Ostrowia Lednickiego przewieziono do Zakładu Antropologii w Poznaniu, gdzie znakomici uczeni, jak prof. dr. J. Czekanowski, prof. dr. Adam Wrzosek, prof. dr. Franciszek Wokroj i prof. dr. Michał Godycki przeprowadzili szczegółowe badania i pomiary.

Wśród wielu ciekawych wyników

stwierdzono, że wzrost Polaków w przeciągu tysiąca lat nie uległ większej zmianie. Wbrew mniemaniu, że nasi przodkowie byli siłaczami o potężnej budowie, okazało się, że średni wzrost mężczyzny nie przekraczał 165 cm., a kobiet — 153; ludzie posiadali natomiast więcej siły.

Mężczyźni przeciętnie żyli dłużej niż kobiety, z których połowa umierała w wieku 18-30 lat. Ponad 50 lat dożywało zaledwie 5 procent kobiet. Istnieje przypuszczenie, że wiele kobiet umierało przy poro-

dach wskutek wadliwej budowy fizycznej.

Na afrykańskich szlakach

Zbiory lednickie będą chlubą poznańskiego Muzeum Człowieka, które zobrazuje rozwój człowieka na ziemiach polskich od epoki paleolitu do epoki wczesnego średniowiecza. Profesor Czekanowski organizuje to Muzeum z ogromnym zapalem i wielkim wkładem pracy.

Warto przypomnieć i podkreślić tu sławę tego uczonego, który jest członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk oraz wielu instytucji naukowych w kraju i zagranicą. Jest on między innymi członkiem korespondentem La Société d'Anthropologie de Paris, Royal Anthropologic Institute of Great Britain and Ireland.

Prof. Czekanowski już bezpośrednio po studiach w Szwajcarii wydał pracę, która zdobyła światowy rozgłos i stała się podstawą do właściwego interpretowania struktury antropologicznej ludności dawno wymarłej oraz przeprowadzania porównań ze współczesnie żyjącą.

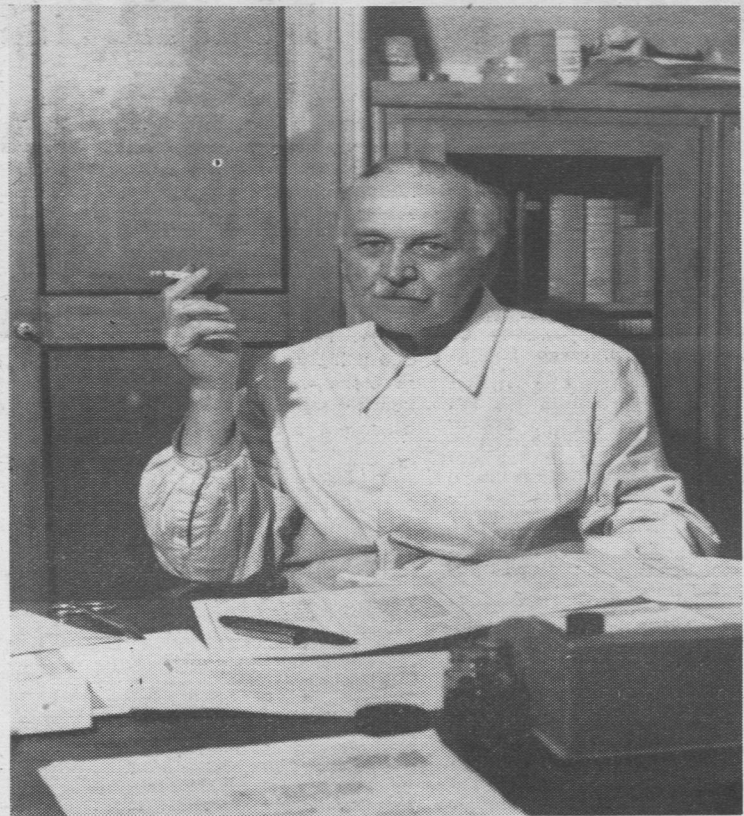
Jako jedyny obcokrajowiec i Polak profesor włączony został do wyprawy afrykańskiej księcia meklemburskiego, mającej przeprowadzić badania nieznanymi zupełnie ziem w dorzeczu Nilu i Konga. Po powrocie z wyprawy przywiózł profesor bardzo bogaty materiał wykopaliskowy, który zdeponował w Muzeum fuer Voelkerkunde w Berlinie (podczas ostatniej wojny zupełnie zniszczone) oraz wydał 5-tomowe dzieło o odkryciach nad Kongiem i Nilem. Był on także pierwszym autorem syntetycznej mapy „Czarnego Lądu”. Prace te zdobywają mu miano światowej sławy afrykanisty.

Autor 180 dzieł

Prof. Czekanowski jest znanym badaczem stosunków antropologicznych Słowiańszczyzny, wydaje również pracę o stosunkach antropologicznych w Szwajcarii i odrębną pracę o ludności Czechosłowacji, za co przyznano mu tytuł członka honorowego Towarzystwa Naukowych w Zurychu i Brnie. Po pierwszej wojnie światowej prof. Czekanowski obejmuje katedrę antropologii na uniwersytecie we Lwowie, a obecnie — mimo 76 lat prowadzi Zakład Antropologii Uniwersytetu Poznańskiego i Zakład Uniwersytetu Wrocławskiego.

O niewyczerpanej wiedzy uczonego świadczy ilość dzieł naukowych wydanych po wojnie, obejmująca 56 pozycji. Ogółem dał on nauce 180 dzieł, z których wiele przełożono na języki obce. Obecnie profesor pracuje nad dziennikiem podróży afrykańskiej.

Tekst i foto: Jerzy BARANOWSKI



Prof. dr. Jan Czekanowski

Wśród 1500 szkieletów, wykopalnych na Ostrowie Lednickim, przeważają szczątki mężczyzny w wieku dojrzałym i starszym, co po ustaleniu czasu pozwala przypuszczać, że obok zamku na wyspie chowano członków słynnej „Bolesławowej Drużyny”.



Ruiny zamku i kościoła na wyspie lednickiej zabezpieczono dachem.



Od lewej: prof. Wokroj, prof. J. Czekanowski i prof. Godycki oglądają szkielety naszych praprababek. Umierały one podobno często w młodym wieku wskutek zbyt wąskiej budowy.

Tydzień we Francji...

PARYŻ opustoszał. Trzeba czasem przemierzyć kilka ulic aby znaleźć otwarty sklep spożywczy, pralnię czy fryzjera. Mieszkańcy stolicy rozjechali się masowo na wakacje, zapelniając po brzegi hotele, domy wypoczynkowe i campingi w różnych stronach Francji.

Zazwyczaj o tej porze roku panują w życiu politycznym tzw. „ogórki”. Jednakże w tym roku nie można się bynajmniej uskarżać na ogórkowy sezon. W polityce — zwłaszcza międzynarodowej — wrze, ale i w polityce wewnętrznej mamy do odnotowania kilka nowości.

Zanim większość mieszkańców miast rozjechała się na urlopy (ocenia się ich liczbę na 15 milionów), doszła ich jeszcze nie bardzo przyjemna wiadomość o oficjalnej podwyżce cen niektórych artykułów: głównie chodzi o mleko (zwyżka o 3 franki na litrze) i benzynę (zwyżka — 2.80). Jak zauważają fachowcy stały wzrost cen benzyny odbił się już ujemnie na jej zbyciu: spadł on mianowicie w ciągu roku o blisko 20 procent; w tym samym czasie zanotowano — łącznie z ostatnią — 8 kolejnych podwyżek cen! Nie było jednak innej rady — powiada minister finansów Antoine Pinay, gdyż trzeba było zalać poważną dziurę w budżecie państwowym, rzędu 250 miliardów (z czego 105 potrzebne jest dla wojska).

Sprawa podwyżki cen benzyny wywołała pewne rozgoryczenie także dlatego, że dotknęła tylko metropolię. Z początku gazety podawały nawet, że zostanie ona także wprowadzona w Algierii (gdzie jak do tej pory benzyna kosztuje o połowę taniej niż na terenie Francji — mianowicie 49,80), ale wiadomość ta została szybko zdementowana. Algierscy posiadacze wozów będą więc nadal uprzywilejowani w stosunku do swych rodaków w samej Francji. „Integracja” o której tyle się ostatnio mówi ominęła tę dziedzinę spraw...

Czyni ona jednak chwilowe postępy w innej dziedzinie. Dzięki aktywnemu udziałowi wojska, przeprowadzono już spis wyborców w Algierii, gdzie — podobnie jak w metropoli — odbędzie się na początku października referendum nad konstytucją, a potem — wybory do nowego Zgromadzenia Narodowego. Jak się okazuje, według prowizorycznych obliczeń, na listach wyborczych znajduje się nieco więcej niż trzy miliony Arabów i około pół miliona Europejczyków. Jak donosi prasa, armia francuska zabrała się teraz do roboty propagandowej, uświadamiając ludność muzułmańską, że powinna w referendum

oddać swe głosy za nową Konstytucją. Dodajmy jeszcze, iż wybory w Algierii odbędą się na przestrzeni kilku dni, aby — jak mówi się oficjalnie — móc „ochronić ludność przed wywrotowymi wpływami terrorystów”.

Tuż przed „wielką migracją wakacyjną” Francuzi mogli się zapoznać z oficjalnym tekstem projektu Konstytucji, co do której będą się mieli wypowiedzieć jesienią. Nad jej szczegółami radzi w tej chwili specjalna Komisja Doradcza, która może wnieść jeszcze do niej poprawki. Zdanie tej komisji nie jest jednak obowiązujące dla szefa rządu, gdyż jak sama

nazwa wskazuje, ma ona jedynie charakter doradczy.

Cóż więc przynosi nowa Konstytucja? Główną uwagę w projekcie, który został ogłoszony, zwraca rozdział mówiący o uprawniach prezydenta. Otrzymał on szereg nowych prerogatyw w porównaniu z dawną Konstytucją. Jest on obecnie „strażnikiem Konstytucji” oraz „arbitrem” (mającym zapewnić sprawne funkcjonowanie maszyny państwowej. Mianuje on premiera (który nie ma potrzeby ubiegać się o inwesturę w Zgromadzeniu), a na jego wniosek — członków gabinetu. Prezydent może rozwiązać Zgromadzenie Narodowe, po naradzie z premierem i przewodniczącymi obu izb. Nie tylko ratyfikuje, ale również negocjuje on umowy międzynarodowe. Na koniec, prezydent otrzymuje nieograniczoną władzę w wypadku „poważnego i nagłego” niebezpieczeństwa zagrażającego krajowi.

Jeżeli natomiast chodzi o parlament, to ma on znacznie mniejsze uprawnienia niż w starej Konstytucji (obowiązującej

zresztą tymczasem). Skrócone zostają sesje parlamentarne, utrudniona możliwość obalenia niedobrych rządów, gdyż aby to uczynić potrzebna jest bezwzględna większość Zgromadzenia (tj. połowa głosów plus jeden), podczas gdy dotychczas wystarczyła większość względna. Wprowadzając tę innowację projektodawcy Konstytucji chcieli zapewnić większą trwałość rządów, co jest oczywiście bardzo pożądane, ale z drugiej strony poszli na ryzyko ograniczenia uprawnień ludności, której reprezentantem jest przecież parlament.

Projekt nowej Konstytucji „wywołał liczne uwagi i zastrzeżenia, zwłaszcza — mówiąc nawiasem — wśród deputowanych z terytoriów zamorskich. Konstytucja nie przewiduje bowiem nawet implícite praw tych terytoriów do ewentualnej niepodległości, a właśnie w ubiegłym tygodniu odbył się na terenie czarnej Afryki (w Cotonou) kongres „Parti du Regroupement Africain” (PRA), który zażądał natychmiastowego uznania niezależności ludów afrykańskich.

...i na świecie

Wielka rozgrywka trwa nadal

Trzeci już tydzień jesteśmy świadkami wielkiej debaty międzynarodowej wokół zwołania konferencji szefów rządów dla spraw Środkowego Wschodu, a ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła i sytuacja pozostaje niejasna. Niewtajemniczony w subtelności dyplomatyczne czytelnik gubi się w labiryncie orędzi, deklaracji i listów, bez przerwy wymienianych między szefami rządów wielkich mocarstw, i zaczyna wątpić o realności spotkania „u szczytu”.

A przecież obserwatorzy polityczni na Zachodzie jak i na Wschodzie nie wątpią dziś, że konferencja ta zbierze się. Kiedy, gdzie, w jakim składzie i jaki będzie jej przedmiot? Oto pytania wokół których toczy się akcja.

Zaznaczmy od razu, że ubiegły tydzień nie przyniósł zasadniczych zmian w stanowisku uczestników, lecz w pewnym stopniu bardziej jeszcze uwypuklił rozbieżności między stanowiskiem Francji a jej anglosaskimi sojusznikami. Ci ostatni nalegają po dawnemu, aby spotkanie „u szczytu” odbyło się pod egidą Rady Bezpieczeństwa ONZ (w New-Yorku), lub ostatecznie w Europie, przyczem szefowie rządów zajęliby miejsca stałych delegatów swych państw.

Generał de Gaulle po dawnemu twierdzi, że Rada Bezpieczeństwa nie może się utożsamiać z konferencją szefów rządów, ani też nie może jej zastąpić, i wypowia-

da się za spotkaniem, w którymś z miast europejskich w zamkniętym kole „Pięciu”, z dala od głośniejszych debat publicznych, „w pogodnej atmosferze obiektywności”.

Rządy anglo-saskie proponują datę 12-go sierpnia i wszczynają już kroki w celu zwołania na ten dzień Rady Bezpieczeństwa w New Yorku. Premier Francji proponuje 18 sierpnia i Genewę na spotkanie „Pięciu”.

O czym ma radzić konferencja

Lecz głębsze jeszcze są różnice zdań, jeśli mowa o przedmiocie konferencji. Podczas gdy premier Chruszczow zaznacza, że celem jej ma być „wycofanie obcych wojsk z Libanu i Jordani i niedopuszczenie do rozszerzenia strefy konfliktu wojennego”, generał de Gaulle uważa, że cel jest zbyt ograniczony i że należy gruntownie rozpatrzyć całość spraw Środkowego Wschodu i przyczyn kryzysu w tej części świata.

Tego rodzaju plany zupełnie nie odpowiadają zamiarom amerykańskim. Według oświadczeń prezydenta Eisenhowera, Rada Bezpieczeństwa miałaby odrzucić oskarżenia radzieckie przeciw Stanom Zjednoczonym i Anglii, umotywić działalność tych mocarstw na Bliskim Wschodzie, jak również oskarżyć ZSRR o pośrednią agresję w tej strefie. Poza tym, rząd amerykański nie stawia się na prawdziwe i poważne rozmowy „Pięciu”. Amerykański dziennikarz Reston pisze w „New York Times”, że „po 14 wywiadach i 43 połączeniach telefonicznych zdołał wyjaśnić, że p. Dulles jedynie nie wyklucza możliwości, aby szefowie rządów mogli „przy okazji” porozmawiać w korytarzach gmachu ONZ, w hotelu, na przyjęciach lub bankietach...”

W tym punkcie Waszyngton nie zgadza się i z Londynem, gdzie opinia wyraźnie żąda poważnej narady pięciu szefów rządów, tj. konferencji „u szczytu” pod pretekstem zwołania Rady Bezpieczeństwa.

Czy rozbieżności między Paryżem, Waszyngtonem i Londynem dadzą się pogodzić? Na to pytanie postawione przez dzień nikarzy, p. Dulles odpowiedział, że „jeśli Chruszczow przyjmie plan amerykański, konferencja odbędzie się nawet w nieobecności generała de Gaulle”...

Chruszczow i Mao Tse Tung

W istocie decyzja znajduje się obecnie w rękach rządu ZSRR i odpowiedź Chruszczowa oczekiwana jest z niecierpliwością w stolicach Zachodu. Ze strony radzieckiej po dawnemu nalegają na pośpiech ze względu na groźne położenie wytworzone na Środkowym Wschodzie.

W ogłoszonej ostatnio deklaracji rząd ZSRR oskarża Stany Zjednoczone o przycelowanie wraz z Anglią i Izraelem agresji przeciwko młodej republice irackiej. Również w notach do rządów Turcji i Izraela zarzuca im działalność zmierzającą do zakłócenia pokoju na Bliskim Wschodzie.

Ostrzeżenia te poparte zostały przez Chiny Ludowe w toku niespodziewanej i błyskawicznej wizyty, złożonej w Pekinie przez Chruszczowa, która stanowi największą sensację tygodnia. W wyniku trzydniowych obrad z prezydentem Mao Tse Tungiem, wspólna deklaracja ostro potępia „agresywną politykę anglo-amerykańską na Bliskim Wschodzie”, żąda jak najszybszego zwołania konferencji „u szczytu”, wyraża mocne poparcie „dla narodów Azji, Afryki, Południowej Ameryki, walczących o swe wyzwolenie narodo-

we”, podkreśla absolutną zgodność stanowisk Chin i ZSRR w sprawach polityki międzynarodowej i metod walki o pokój, oraz dążenie do wzmocnienia jedności obozu socjalistycznego, wreszcie ostro potępia wszelkie przejawy rewizjonizmu, „głównego niebezpieczeństwa ruchu komunistycznego, który znalazł swój wyraz w programie Ligi Komunistów Jugosławii”.

Spotkanie i wspólna deklaracja dwóch prezydentów, którzy reprezentują w sumie 800 milionów ludzi, tj. prawie trzecią część ludności na ziemi, wywołały żywe poruszenie w stolicach zachodnich. Czy Chruszczow będzie mówił w imieniu Chin na konferencji? Czy odmówi udziału w Radzie Bezpieczeństwa, gdzie miejsce Chin zajmuje delegat Formozy? Czy zażąda udziału Chin Ludowych na konferencji? Czy pragnął tylko zaakcentować swą solidarność z krajami Afryki i Azji? Oto pytania, które stawia prasa w oczekiwaniu odpowiedzi Moskwy na ostatnie noty Zachodu.

Bliski Wschód jest po dawnemu „prochownią”

Co zaszło przez ten czas w strefie Bliskiego Wschodu, o której tyle dziś mówi się na świecie? W Iraku położenie zdaje się stabilizować i od wewnątrz i na zewnątrz, gdyż w ostatnich dniach szereg państw zachodnich uznało nowy rząd republikański tego kraju, przede wszystkim Stany Zjednoczone i Anglia, następnie Niemcy Zachodnie, Włochy, Austria, państwa skandynawskie, Hiszpania, Szwajcaria, Grecja, a nawet Turcja, członek „paktu bagdadzkiego”.

Jednakże w Libanie sytuacja jest wciąż naprężona, mimo że Waszyngton stara się przywrócić tam porządek przed konferencją „u szczytu” i wydelegował do Bejrutu specjalnego wysłannika p. Murphy, znanego ze swej misji „dobrych usług” w konflikcie francusko-tunezyjskim.

Na prezydenta Republiki Libańskiej został wprowadzić wybrany „kompromisowy” kandydat, generał Chehab, który w przeddzień wyborów przyjął warunki opozycyjnego „Frontu Narodowego”: wycofanie sił amerykańskich i dymisja prezydenta Chamouna i rządu Sami Sohla. Wybór ten był powitany na ulicach Bejrutu salwami wojsk rządowych, jak i powstańców.

Jednakże prezydent Chamoun oświadczył, że mandat jego ważny jest do 24-go września i że nie ustąpi przed tą datą, rząd Sami Sohla również pozostaje u władzy, a opozycja zapowiada, że w tych warunkach nie złoży broni póki obce wojska nie będą wycofane z kraju. W ostatnich dniach niepokój wzmożł się, gdyż ludność dowiedziała się ze zdziwieniem, o wylądowaniu w Libanie nowych posiłków amerykańskich w liczbie 4.000 strzelców piechoty morskiej.

Sprawy Libanu, Jordani, jak i Izraela pozostają wciąż jeszcze nierozstrzygnięte i zagrażają pokojowi świata.

KOMUNIKAT

Agencja Konsularna PRL w Liege (Belgia) została przeniesiona z dniem 1 lipca 1958 roku do nowego lokalu przy Avenue Emile Digneffe nr. 44 (telefon 52.58.65).

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW AMATORÓW PŁYT

Kto z naszych Czytelników pragnie zakupić płyty (microsilons) z pięknymi piosenkami „Śląska” i „Mazowsza”, niech jak najszybciej zwróci się do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Możemy dostarczyć te płyty po niezwykle atrakcyjnej cenie, specjalnej dla naszych Czytelników.

PLYTY 33 1/3 obr. — 25 cm. PIOSENKI:

L 0024 — Karolinka — Sprzeczka — Hej, mój Jasinek — Gdybym to ja miała — Ondraszek — Słoneczko — Bandoska opolska — Piloreczka.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0025 — Od Siewierza, Tacyce, Wierzba, Ej jado jo. jade, Karlik, Heło kanie, Zytko, Hej, am w dolinie, Zachodzi słoneczko.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0003 — To i Hota — Pod borem — Kawaliry — Bandoska — Ogarek — Przepióreczka — Cyraneczka — Dolna.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0085 — Łowiczanka. Zaloty. Dziura w desce. Muzyczka. Kadzioleczka. Przyspiewki żywieckie. Świeci miesiąc. Nie zginaj kaliny. Cyt, cyt.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0086 — Polonez warszawski — Laura i Filon — Co ja myślę — Dwa serduszka — Gęs wodą — Przyspiewki wielkopolskie — Krakowiacek — Furman.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0153 B — Idą Górale — Hanulinka — Coś tam w lesie — Kołysanka — Idzie górnik — Na kopalni — Froncek — Trzysta Buczków — Hen daleko — Pod mout okienkiem — Dziadek.

PLYTY 45 obr. — 17 cm. TANCE:

N 0046 — Marsz bohaterów Warszawy — Krakowiaki — Podkówecki dajcie ognia — Od sąsiada do sąsiada.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

N 0047 — Gęs się w rowie pasie — Zosia figlarka — Po fajerancie — Rznij Walenty.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

Wszystkie zamówienia dostarczamy w paczkach „Contre Remboursement” w 24 godziny po otrzymaniu zamówienia.

Prenumeratory „Tygodnika” proszeni są o nadsyłanie zamówień. Czytelnicy załączą przy zamówieniu niniejsze ogłoszenie.

PROSTO Z POLSKI

Bilans gospodarczy pierwszego półrocza

Opublikowane zostały w ostatnich dniach wyniki pierwszego półrocza w polskiej gospodarce. Przemysł wykonał plan w 105 procentach, produkcja wzrosła o 10,5 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego — co stanowi niewątpliwą sukces.

Na uwagę zasługuje fakt, że tempo wzrostu produkcji przemysłowej jest o wiele szybsze od wzrostu zatrudnienia, z czego wynika dowodnie, że wzrosła wydajność pracy w tym okresie. W tym samym czasie fundusz płac w przemyśle zwiększył się o 8 procent.

Niepomyślnym natomiast zjawiskiem jest spadek obrotów w handlu zagranicznym o 5 procent.

Natomiast w dalszym ciągu zwiększyły się dostawy towarów przeznaczonych dla wsi, towarów inwestycyjnych jak maszyny rolnicze i materiały budowlane. Dostawy niektórych maszyn wzrosły przeszło dwukrotnie, niektórych materiałów — więcej niż o połowę. Poważnie wzrosły też udzielone chłopom kredyty wszelkich typów.

Ta polityka daje pozytywne rezultaty w postaci wzrastającej podaży produktów rolnych.

Komunikat Generalnej Prokuratury

W związku z ostatnimi wydaniami, które miały miejsce w Częstochowie, Prokuratura Generalna ogłosiła komunikat następującej treści:

Od dłuższego czasu stwierdzono nielegalne wydawanie i kolportowanie w szerokim zakresie na terenie całego kraju licznych publikacji, wydawanych przez instytucje pod nazwą „Instytut Prymasowski Słubów Narodu na Jasnej Górze”. Powyższe publikacje sporządzone były z naruszeniem obowiązujących przepisów prawnych na nie zarejestrowanych urządzeniach o dużej mocy produkcji i wbrew istniejącemu obowiązkowi prawnemu, kolportowane z pominięciem poddania ich kontroli ze strony organów Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Poczynione w odpowiedniej formie ostrzeżenia i pierwsze czynności organów śledczych w dniu 13 maja 1958 roku zostały wręcz zignorowane przez osoby odpowiedzialne za wspomniane wydawnictwo. Wobec stwierdzenia w rzeczonej działalności znamion przestępstwa, organa prokuratorskie wszczęły śledztwo. W ramach toczącego się postępowania karnego, władze te dokonały w dniu 21 lipca br. w obiektach wspomnianego wydawnictwa rewizji oraz zajęcia nielegalnych druków i zabezpieczenia urządzeń służących do ich wytwarzania.

Wiele spośród zajętych przez prokuratora publikacji zawiera treść antypaństwową, skierowaną przeciwko panującemu ustrojowi. Jest rzeczą godną uwagi, że siedzibę wydawnictwa umieszczono w obiekcie klasztornym jasnogórskim (klauzura), osłaniając w ten sposób klauzurą zakonną nielegalną działalność tego wydawnictwa.

Przy dokonywaniu legalnych i przez prawo nakazanych czynności w zakresie śledztwa, pracownicy wymienionego Instytutu oraz osoby spośród mieszkańców klasztoru usiłowały stawić czynny opór działaniu organów prokuratorskich. Przybyła na wezwanie prokuratora kilkunastoosobowa grupa Milicji Obywatelskiej zabezpieczyła działanie władz

prokuratorskich. W stosunku do kilku osób, stawiających opór działaniu władz, zostało wdrożone śledztwo, wobec jednej osoby zastosowano areszt.

W związku z urzędowym stwierdzeniem tego zajścia w dniu 21 lipca 1958 roku należy nadmienić, że pewne czynniki uważały za stosowne kolportować wiadomości przedstawiające zgoła fałszywie i kłamliwie przebieg czynności organów prokuratorskich. Przeciwno winnym rozpowszechniania fałszywych wiadomości, mogących przynieść państwu szkodę, zostanie wdrożone postępowanie karno-sądowe.

Komentarz „Trybuna Ludu”

Na marginesie tej sprawy, warszawska „Trybuna Ludu” pisze: „Fakty podane w komunikacie Prokuratury Generalnej nie dotyczą ani spraw wiary, ani kultu religijnego. W tych sprawach — jak wiadomo — państwo ludowe w pełni przestrzega swobodę wyznawania i praktykowania wierzeń religijnych oraz poszanowania uczuć ludzi wyznających światopogląd religijny. Fakty podane w komunikacie dotyczą innej — najzupełniej świeckiej — dziedziny życia.

Jak wiadomo obowiązuje w Polsce dekret o Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a działalność sprzeczna z jego przepisami jest oczywistym naruszeniem praworządności. Takie właśnie charakter miała w licznych wypadkach działalność wydawnicza instytucji pod nazwą „Instytut Prymasowski Słubów Narodu na Jasnej Górze”, instytucji, która od dłuższego już czasu stara się drogą faktów dokonanych uchylić się spod przewidzianej prawem kontroli swych publikacji. Osoby odpowiedzialne za to wydawnictwo nie przerwały przy tym tej nielegalnej działalności nawet wtedy, gdy organa państwowe — zgodnie z swym obowiązkiem — poczyniły odpowiednie ostrzeżenia. Dalej: stawiono czynny opór działaniu organów prokuratorskich, które, zgodnie z ustawą, przystąpiły po ostrzeżeniach do nakazanych przez prawo czynności w zakresie śledztwa.

Na domiar tego — jak stwierdza komunikat — rozpowszechnione zostały fałszywe informacje o istocie sprawy i przebiegu zajścia.

Mamy do czynienia z jaskrawym pogwałceniem prawa, z użurpowaniem sobie przywileju do wynoszenia się ponad ustawodawstwo obowiązujące wszystkich obywateli i instytucje bez względu na ich charakter i bez żadnych wyjątków. Nie ma w świecie takiego państwa, które by tolerowało takie praktyki.

Powstaje pytanie: czemuż to wspomniana instytucja uchylała się od ustawowej kontroli szeregu swych publikacji? Pytanie tym bardziej uzasadnione, że w wypadku szeregu innych publikacji katolickich obowiązujące przepisy są przestrzegane. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w treści nielegalnych publikacji. Przytacza się w nich treść religijna z różnego rodzaju politycznymi aluzjami i pouczeniami, sprzecznymi z interesem publicznym i wymierzonymi przeciw panującemu ustrojowi.

Podkreślamy raz jeszcze: państwo ludowe stoi na stanowisku całkowitej swobody sumienia, a wierzącym obywatelom zapewnia pełne możliwości wykonywania praktyk religijnych.

Wszyscy w Polsce wiedzą, że państwo zasad tych konsekwentnie przestrzega w praktyce dnia codziennego. Ale organa państwowe nie mogą pozwolić, aby miesca kultu religijnego i klauzura zakonna wykorzystywane były jako parawan dla ostonienia działalności nielegalnej, zmierzającej do podważania zasad ustrojowych i polityki naszego państwa. To chyba jest jasne dla każdego obywatela.



W Warszawie buduje się nowy most pod Cytadela.

Wydawałoby się, że jasne jest również dla przedstawicieli kościoła w Polsce. Tym bardziej, że w Komunikacie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu, wydanym w grudniu 1956, znajduje się wyraźne stwierdzenie:

„Przedstawiciele Episkopatu wyrazili również pełne poparcie dla podjętych przez rząd prac zmierzających do umocnienia i rozwoju Polski Ludowej, do skupienia wysiłków wszystkich obywateli w zgodnej pracy dla dobra kraju, sumiennego przestrzegania praw Polski Ludowej i wykonywania przez obywateli obowiązków wobec państwa”.

Rząd polski ze swej strony w pełni zrealizował przyjęte w komunikacie zasady i nadal ściśle się do nich stosuje. Natomiast mamy do czynienia z faktami systematycznego naruszania tych zasad ze strony niektórych kościołów.

Rząd polski — stojąc na straży obowiązujących w Polsce praw i przyjętych zasad — nie dopuści do ich łamania”.

Episkopat zawiadamia:

W kilka dni później prasa opublikowała następujące zawiadomienie Episkopatu polskiego:

„Sekretarz Episkopatu zawiadomił władze państwowe, że instytucjom kościelnym zostaną wydane przez Episkopat wytyczne ścisłego przestrzegania przepisów prawa, dotyczących wydawania materiałów powielanych oraz, że zostaną przeniesione wszelkie urządzenia służące do powielania, do pomieszczeń znajdujących się poza obiektami sakralnymi, klasztorami, klauzurami itp.”

Ponad 41.000 cudzoziemców odwiedziło Polskę

W pierwszym półroczu bieżącego

roku odwiedziło Polskę ponad 41.000 obywateli państw obcych. Ze wschodu przyjechało do Polski ponad 22.200, a z zachodu blisko 19.000 osób. Największy napływ gości zagranicznych zanotowano w ubiegłym miesiącu. Warto nadmienić, że w pierwszym półroczu 1957 roku odwiedziło Polskę ponad 33.000 cudzoziemców.

Czy Polacy uratują krzywą wieżę w Pizie?

Sławna krzywa wieża w Pizie i pałac dożów w Wenecji, znane są na całym świecie. Tym słynnym zabytkom grozi obecnie ruina: grożące upadkiem dalsze pochylanie się krzywej wieży w Pizie oraz zapadanie się słynnego pałacu dożów w Wenecji. Podejmowano już wiele prób zachowania tych obiektów, między innymi wieżę w Pizie obmurowano grubym pancernem betonowym. Spowodowało to jednakże przyspieszenie przechyłu wieży. Ostatnio władze włoskie zwróciły się do wybitnego uczonego, profesora Politechniki Gdańskiej — dr. Romualda Cebertowicza i prof. Bogdana Marconiego, kierownika centralnego laboratorium konserwacji w Warszawie o podjęcie prób uratowania tych zabytków.

Nasi naukowcy spróbują zastosować elektrokinetyczną metodę zeskalania gruntów lub nową metodę utrwalania gruntów, opracowaną przez zespół Politechniki Gdańskiej.

W BIAŁOSTOCKIEM

W porównaniu z rokiem ubiegłym nastąpiła duża poprawa w zaopatrzeniu województwa białostockiego w materiały budowlane na potrzeby budownictwa indywidualnego oraz remonty. Podczas gdy w pierwszym półroczu ubiegłego roku sprzedano ponad 23 tysiące ton cementu — to w pierw-

szym półroczu bieżącego roku sprzedano go niemal o 100 procent więcej, gdyż 45.700 ton. Wapna budowlanego sprzedano w bieżącym roku już 11.600 ton, a więc o przeszło 6.000 ton więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, a cegły 5.500.000 sztuk, a więc o 1.500.000 sztuk więcej niż w roku ubiegłym. Poważnie wzrosła również sprzedaż artykułów dekarskich, izolacyjnych, kaflów, dachówek oraz szkła okiennego.

— Białostockie Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Sierżana modernizują swój park maszynowy. W tkalni zostanie zainstalowanych 24 półautomatycznych krosien wartości 1.272.000 zł. Na miejsce 12 starych pralnic ustawią się 8 nowoczesnych maszyn o stu procentowo większej wydajności. Zainstalowanych zostanie również 6 pochodzących z importu foluszy, które pozwolą na wzrost produkcji o ponad 200 procent, a także prasa niekrowa, przegładarka mechaniczna i inna.

W KIELECKIEM

W celu wystarczającego zaopatrzenia wsi kieleckich w materiały budowlane stworzone mają być w najbliższych miesiącach chłopskie zespoły wypału cegły, wapna itp. Zespołów takich ma powstać tysiąc.

W KRAKOWSKIEM

90-letni mieszkaniec Krakowa Adam Chmielarczyk, ofiarował część swych zbiorów dla powstającego Muzeum w Bochni, Chmielarczyk przez około 60 lat zdołał zebrać wiele eksponatów o wartościach muzealnych. Dowiedziawszy się o realizacji projektu otwarcia muzeum w swoim rodzinnym mieście — Bochni, ofiarował mu, między innymi, takie eksponaty, jak rozkaz wojskowy pisany przez Tadeusza Kościuszkę, listy Matejki itp.

BORUTA—Kompania «Rudy», pluton «Alek»

NA CMENTARZU EWANGELICKIM

(Wspomnienie żołnierza Powstania Warszawskiego)

Czytelniku, w chwili gdy otrzymasz ten numer do ręki, mając będzie 14 lat od dnia, w którym pisany był fragment drukowanego poniżej pamiętnika. Było to ósmego dnia Powstania Warszawskiego. Na ulicach stolicy rozgrywała się wówczas jedna z największych tragedii w naszej historii. Bohaterski lud Warszawy w nierównej walce dawał najpiękniejsze dowody poświęcenia i umiłowania wolności. Na barykadach — ramię w ramię zajęli miejsca żołnierze AK, AL i innych formacji konspiracyjnych. I niezależnie od oceny inicjatorów Powstania, jego walecznym żołnierzom należy się nieśmiertelna pamięć i chwala.

8 SIERPNIĄ 1944

...NPL ROZSZERZA ODCINEK NACISKU OD ZACHODU

(Dziennik bojowy zgrupowania „Radosław”)

Od dwóch dni pluton nasz odpoczywa, pozostając w odwodzie zgrupowania. Dlaczego nie jesteśmy na linii, dlaczego nie bijemy Niemców, tylko siedzimy cały dzień w szopie przed sztabem pułkownika i śpiewamy? Zaczyna nas to trochę gniewać i nudzić. Usadawiamy się właśnie wygodnie na warsztatach w wielkiej fabrycznej hali. Nie zdążyliśmy się jeszcze dobrze ulokować, kiedy gromki głos Kołczana wzywa nas do opuszczenia miejsc.

— Baczność! Czwórki w prawo zwrot! Kierunek za mną, pluton marsz!

Suniemy długą kolumną przez podwórze, dochodząc do budynku sztabu mieszczącego się na rogu Okopowej i Mireckiego. Czoło plutonu wchodzi za Kołczanem na klatkę schodową, kierując się na górę. Z góry schodzi Anoda prowadząc drużynę Słonia. Pytamy po drodze, co tutaj robili.

— Oddział dyspozycyjny pułkownika, wy nas właśnie zmieniacie! — odpowiadają.

Kołczan z Maryską wyznacza stanowiska poszczególnych drużyn. Nam kazał stanąć przy jednym z okien wychodzących na Okopową. Obok mnie usadowił się Mały Jaś, który znalazł gdzieś między starymi rupieciami pudełko konserw mięsnych. Z trudem otworzyliśmy je za pomocą bagnetu i zabieramy się właśnie do jedzenia, kiedy po całym budynku rozlega się głucho głos Maryski:

— Zbiórka plutonu przed budynkiem!

Z zaniemem rozstaliśmy się z konserwami, schodząc szybko na dół. Kołczan prowadzi pluton dwójkami, tłumacząc tajemniczo, że zapowiada się walka.

— No, chłopcy, nos do góry! Tylko trzymać się kupy i prać dobrze Niemców! Idziemy na gościnnie wypad — tłumaczy uśmiechając się pod wąsem.

Maryska idzie przodem, sypiąc jak zwykle dowcipami. Wszyscy się śmieją. Idziemy wolno ulicą Mireckiego wzdłuż muru fabryki „Telefunken” i dochodzimy do cmentarza ewangelickiego. Od strony ulicy Młynarskiej słychać odgłosy strzałów karabinowych.

Kołczan w marszu wyjaśnia sytuację:

— Niemcy otworzyli silny ogień od Młynarskiej i nacierają od zachodniej strony cmentarza. „Parasol” ma wielkie straty w zabitych i rannych. Idziemy im na pomoc!

Dochodząc do cmentarza rozluźniamy szyk. Pluton przechodzi przez wylom w murze. Z daleka widać rozrywające się granaty z moździerz, padające gesto obok siebie w odstępach kilku sekund. Kołczan rozmieszcza ludzi. Nasza drużyna zostaje ukryta za potężnymi grobowcami, gdyż jest straszny ogień. Kilku chłopców, którzy uchwycili za wyborowych strzelców, wydzielono do specjalnego zadania w rejonie zachodniego muru cmentarza. Uśmiechnięty Maryska poprowadził ich pod silnym ogniem.

Siedzę z Karolem, Burym i Joem za obrzytym posągiem. Obok nas w niewielkim dole leży nierozłaczna trójka, obsługa naszego erkaemu: Tytus, Mirek i Staszek. Bury zaczyna rozmawianie na temat walk w Śródmieściu i naszej sytuacji na Woli. Do rozmowy dołączają się Karol i Joe.

Po chwili zmieniamy temat, przypominając nam się dawne przeżycia w dywersji: lesne bazy, obyte akcje. Bury mocno to przeżywa, za każdym razem wspominając naszych poległych kolegów i przyjaciół. Karol poważnie. Spogląda na nas i wyjmując wolnym ruchem zdjęcie z portfelu.

— Moja żona! — mówi podając mi fotografię młodej dziewczyny. — Będzie miała wkrótce dziecko...

Nie zwracając uwagi na padające w pobliżu granaty, opuszcza głowę i opowiada. Mówi, jakie miał trudności ze słuchem ze strony Kołczana. Kołczan, jako dowódca plutonu, nie chciał wyrazić zgody na ślub ze względu na szczególnie napiętą sytuację, motywując to tym, że w takich chwilach nie należy się z nikim wiązać, że nigdy nie można być pewnym swego losu...

Mimo to Karol ożenił się, nic nikomu nie mówiąc. Spogląda teraz na chłopców, ciekawy ich sądu. Bury i Joe próbują przekonywać, że Kołczan miał rację. Ja się nie odzywam. Słucham odgłosów rozrywających się granatów, patrzę na pomniki grobowców, na które co chwila spada deszcz pocisków rozbijając je i kalcząc. Ogień się wzmagają. Po alejach cmentarnych bieganina łączniczek i sanitariuszek. Coraz więcej rannych wynoszą do punktu sanitarnego. Po chwili Bury z Karolem również milkną i wszyscy obserwujemy wzmagający się ruch, który zwiastuje zbliżenie się walki.

Od strony pierwszej drużyny zbliża się wolnym krokiem Zosia, nie zwracając uwagi na kule i granaty. Jej oczy mówią o grozie, jaką przeżywają już w tej chwili nasi koledzy przy zachodnim murze.

— Bogdan ranny — mówi ledwie do słyszalnie Zosia.

Krew nabiega mi do głowy. Już?... Nasz najlepszy kolega... Patrzę na Burego. Nie odwracając się rzuca pytanie:

— Ciężko?

— Przeszedł płuca! Odwieźli go już do punktu.

Nie ma czasu na rozmyślenie, gdyż wśród jęku rannych i w huku granatów słychać komendę Sosny:

— Szykować się do szturm! Niemcy idą od muru!

Wyskakujemy z ukrycia z bronią gotową do strzału. Pod murem widać przeskakujące, szarozielone postacie. Niemcy nacierają! Ogień broni maszynowej przybiera coraz bardziej na gwałtowności. Każda alejka, każda najdrobniejsza dróżka cmentarna pokryta jest gęstą siecią ognia karabinowych maszynowych. Próbuje przesunąć się do przodu — nie można! Trzeba się cofać, gdyż kulki bzykają nad głowami jak osy.

Obok nas przebiega sanitariuszka z „Parasola” i łamiącym się głosem woła:

— Chłopcy, naprzód! Nie dajcie się stać wyrzucić!...

Wstyd mi trochę, że ta dzielna dziewczyna musi nas zachęcać do posuwania się naprzód. Zrywam się i spuściwszy głowę na dół biegnę do przodu. Słyszę tylko złowrogi świst przelatujących pocisków. Jeszcze kilka kroków — i kryję się za najbliższym pomnikiem. Obok mnie leży Bury, celując z dziwnym spokojem do przeskakujących przez wylom w murze Niemców. Z lewej strony w tyle — obsługa erkaemu. Mirek leży pochylony nad celownikiem, posyłając od czasu do czasu kilka pocisków. Przerwywając strzelanie klinie głosem:

— Choroba jasna, do diabła z takim karabinem! Zaczyna się co chwila!

Tytusa już nie ma. Ranny w nogę, odszedł na opatrunek. Lecz po chwili wraca, chcąc walczyć dalej.

Od wschodniej strony cmentarza rozlegają się krzyki:

— Przygotować się do natarcia! Ładować broń!

Ładujemy karabiny świeżymi nabojami. Ktoś na prawym skrzydle stale powtarza:

— Przygotować się do szturm! Przygotować się!

Z tej właśnie strony umyka kilku pochylonych żołnierzy. Granaty za pasem, broń w rękę, strasznie wyeknięni... Utykający na nogę Tytus podbiega do nich.

— Gdzie wy uciekacie, do jasnej cholery! Do szturm!

— Nie mamy amunicji!

— Pomóżcie w takim razie obsłudze erkaemu!

Wstają niechętnie i podchodzą do leżą-



cego obok Mirka, który usiłuje przy akompaniowaniu huczających pocisków i własnych przekleństw usunąć nowe zaczęcie.

Patrzę do przodu. O kilka metrów przede mną leży Karol, obok niego Szary, Sosna, dalej — Mały Jasio.

Na bezpośrednie przedpole, o jakieś dziesięć metrów od nas, wysuwa się do przodu Madejski. Człoga się. Nie przestając strzelać spoglądamy wszyscy z podziwem. Jest tylko o parę metrów od nacierających zza pomników szkopów. Podczołgał się do zabitego szkopa i zrzeczym ruchem odpiął mu pistolet. Uśmiecha się i wraca z powrotem do nas...

— Pojedynczo, skokami naprzód! — pada rozkaz.

Chłopcy odrywają się od ziemi. Nagle pada Tadzio Szary, chwytając się za brzuch. Podbiega Kołczan. Pomaga mu wstać i prowadzi do punktu. Tadzio, trzymając się za brzuch, cicho jęczy:

— Boli, boli...

Kołczan wraca do nas. Rozlega się czyjś rozpaczliwy krzyk, wwiercający się w uszy poprzez jazgot karabinowych maszynowych i huk granatów. Oglądam się i widzę Wiktora trzymającego się za prawą rękę. Prowadzi go Sosna, uspokajając:

— Cicho, cicho, nie wydzieraj się, bo nie ma czego!

Kołczan zrywa się i próbuje posunąć się do przodu. Zaledwie jeden krok i... wali się bezwładnie na ziemię. Podbiegają do niego. Staszek, lekko ranny po swojej wyprawie po pistolet, podtrzymuje jego ciało. To już koniec. Jest w agonii. Kula przebiła mu mózg.

Niemcy posuwają się wolno, ale miarowo, krok za krokiem, wykorzystując nawałę ognia swej broni maszynowej. Sosna daje rozkaz, żeby się kolejno wycofywać. Pierwszy Joe. Nie wiem, za jaki pomnik się schował, bo go dopiero teraz zobaczyłem. Próbuje się wycofać Karol — wstaje i pada. Dostał w serce! Podbiega do niego Sosna, nachyla się i... obsuwa na ziemię. Mały Jaś krzyczy i podsuwa się do nich. Obaj nie żyją. Zabiera im broń i wycofuje się do tyłu.

Na przedpolu nie ma już naszych poza poległymi. Jaś podbiega do mnie i Andrzeja i wspólnie, ostrzeliwując się, wycofujemy się we wskazanym kierunku. Jestem ostatni. Jaś dołącza się do pierwszej drużyny. Wtem przebiega obok mnie ta sama sanitariuszka, która już raz wzywała nas do oporu. Poznała mnie.

— Druhu, nie wycofujcie się! Trzeba wyostać rannych. Tyłu ich jeszcze zostało!...

Po raz drugi czujemy się zawstyżeni. Spoglądam na Burego i razem, jak na komendę, wstajemy z ziemi. Mówię mu:

— Zostań, Andrzej, i osłaniaj nas!

Sanitariuszka prowadzi. Biegniemy pod ogniem kilkadziesiąt metrów. Niemcy tuż.

Wskazuje na leżącego na pomniku żołnierza. Bierze go energicznym ruchem za nogi, ja za ręce i głowę i niesiemy. Ranny pojękuje. Odlamki granatu poszarpały mu żołądek. Jak ciężko biec z rannym pod ostrzałem przeskakując pomniki! Drózkami nie można z powodu nawału ognia. Dobiegamy do naszych stanowisk. Andrzej Bury i Jaś odbierają od nas rannego. Dziewczyna zatrzymała się na chwilę, otarła pot z czoła i pobięła z powrotem na przedpole po następnych...

— Zbiórka plutonu w fabryce „Telefunken”!

Pojedynczo, przeskakując ulice, zbieramy się we wskazanym miejscu. Dowodzi Maryska. Był on zastępcą Kołczana. Więc teraz on, gdyż Kołczana już nie ma. Odszedł jak wielu innych. Nie ma już Karola. Co będzie z jego żoną i dzieckiem?... Zginął Mały Tadzio, Sosna, Wojtek, Krzysztof, Jastrząb...

Twarze chłopców posmutniały. Maryska wścieka się na powolne wykonywanie jego rozkazów:

— Hej, wojsko świętej Jadwigi, dziady jedne! Cóż wy sobie myślicie, że jak powąchalicie trochę prochu, to już nie jesteście wojskiem?! Dziś oni, jutro my. Taki już los żołnierza!

Jak mówią słowa piosenki Krzystia:
...Nam jedna szarża: do nieba wzwyż
I jeden order: nad grobem krzyż...

WIEDZA O POLSCE W DREWNIANYM KUFERKU PODRÓŻUJE PO FRANCJI

Rozmawiamy

z p. Marcel COCHIN

Co kilka dni na terenie Francji odbywają się interesujące wieczory artystyczne poświęcone Polsce. Przede wszystkim w ośrodkach kształcenia nauczycieli, poza tym również w wielu instytucjach kulturalnych. Dwugodzinny spektakl zmontowany jest z filmów, przezroczy, muzyki z płyt i słowa czytanego. Naprzemian brzmi komentarz i muzyka; na zmianę widzimy na ekranie obrazy ruchome czarno-białe lub nieruchome kolorowe.

Odbudowa naszego kraju, jego folklor i atrakcje turystyczne — czarują francuskich widzów. Jest ich za każdym razem około 50 osób, w niedużej sali szkolnej, która w ów dzień przybiera wygląd oświetlony.

Zarówno ekspozycje, jak i wszystkie elementy niezbędne do zorganizowania wieczoru, przybywają w określony dzień wysłane z Paryża w dużej walizce drewnianej. Wprost nie do wiary, że ten jeden program wędruje po całej Francji, że dzięki niemu kilka tysięcy Fran-



P. Marcel Cochin.

cuzów usłyszało o naszym kraju z ust innych Francuzów.

Waliza od dawna ma swoją nazwę „Malette culturelle” (co po polsku najlepiej chyba odda: „bagaż kulturalny”). Tak postanowił twórca widowiska tego typu p. Marcel Cochin, sekretarz Stowarzyszenia Filmu Oświatowego we Francji, redaktor naczelny mie-

sięcnika „Films et Documents” (niejeden numer tego pisma poświęcony był Polsce) instruktor filmowy Ministerstwa Oświaty, działacz społeczny, przyjaciel Polski.

„Bagaż kulturalny” przybywa z dokładną instrukcją zorganizowania wieczoru. Pracę, którą według tej instrukcji wykonuje pięcioosobowy zespół, nazwał p. Cochin również po swojemu, znowu krótko i bardzo trafnie — „montażem kulturalnym”. Widziałam go w maju w Epinay w sali zapelnionej przyszłymi nauczycielami szkół specjalnych. Natychmiast zaczęłam szukać p. Cochin, aby zdobyć informacje bezpośrednio od niego. Ale przyszło mi czekać parę tygodni na tę rozmowę osobistą. P. Cochin podróżuje często. Ostatnio był także w rozjazdach. A ja nie mogłam szukać go, ani w Tuluzie, gdzie prowadził przeszkolenie afrykańskich czarnych nauczycieli z Unii Francuskiej (m. in. demonstrując również montaż kulturalny o Polsce) ani we wszystkich małych miasteczkach, które odwiedzał. Czekałam cierpliwie i doczekałam się długiej, przyjacielskiej gawędy.

Pomysł „bagażu kulturalnego” zrodził się przed dwoma laty po udanych próbach z montażem kulturalnym (na temat gór i Bretonii). Właśnie sam p. Cochin, po wieloletnim doświadczeniu z filmami oświatowymi postanowił z nich zmontować, przy użyciu materiałów dodatkowych, spektakl artystyczny, który by wzruszał, bawił i uczył zarazem. Do-



Tak wygląda wnętrze drewnianego kufeczka pana Cochin.

tyczasowa działalność p. Cochin obejmowała, prócz prac organizacyjnych i redakcyjnych, prowadzenie instruktażu, propagowanie filmu jako niezbędnej pomocy szkolnej. Chodziło zawsze w tej pracy o filmy gotowe, filmy które Związek posiada w swoim archiwum (przeszło 20 filmów polskich) lub wypożycza z archiwów innych.

P. Cochin zwrócił się wtedy, przed dwoma laty, do wielu organizacji francuskich oraz przedstawicielstw zagranicznych z prośbą o materiały (Stowarzyszenie, które reprezentuje p. Cochin nie dysponuje dużymi funduszami; chodziło o to, aby skorzystał przede wszystkim z wydawnictw bezpłatnych). Pierwszy odpowiedział „Film Polski”, paryskie biuro naszej kinematografii. Zebrał i ofiarował plakaty, książki, przezrocza.

Te i inne materiały, które posiadał już p. Cochin, powędrowały do grupy przyszłych nauczycieli. Wraz z p. Cochin stworzyli montaż o Polsce, który stał się pierwszym „bagażem kulturalnym”. Od tego czasu opracowano już wiele tematów innych, „POLSKA” jest

jednak do dziś tematem-wzorem, do którego zabrano się z największym sercem i zapałem. To naprawdę jest wzruszające, że propagatorem piękna, bohaterstwa i osiągnięć naszego kraju stał się człowiek, który Polski jeszcze nie zwiedził, który marzy o niej i pragnie ją kiedyś jak najlepiej poznać.

Czytałam listy, które przychodzą do p. Cochin z całej Francji. Piszą je nauczyciele-widzowie po obejrzeniu „bagażu kulturalnego” o Polsce. Proszą o ponowne wypożyczenie, aby pokazać go w nowym gronie. Proszą o szczegółowe informacje turystyczne i wydawnicze. Sporo wiadomości otrzymują w czasie wystawy, która, jak wspominaliśmy, towarzyszy każdemu widowisku, ale dla zachłanych widzów-słuchaczy wszystko to za mało! Piszą o wrażeniach własnych i swego otoczenia. Zachwyceni są montażem.

Jak ocenia swoją pracę p. Cochin? Najłatwiej odpowiedzieć na to pytanie jednym słowem: surowo. Organizuje dyskusje, prosi o krytykę, zbiera wyniki. Sam rów-

nież wytyka niedociągnięcia montażu, przerosł pewnych zagadnień (np. filmów o hodowli owiec w naszej gospodarce), przerosł powstały przypadkowo (czy raczej właśnie: przymusowo) z powodu użycia posiadanych — tych a nie innych — materiałów. Niebawem przystąpi do montowania wersji drugiej, ulepszonej o Polsce. P. Cochin, niezwykle czynny i pełny inicjatywy ma plany jeszcze obszerniejsze: chciałby montować widowiska, które mogłyby się obejść bez filmów (dla ośrodków biedniejszych, które nie posiadają aparatu projekcyjnego), — chciałby także zmontować wersję z komentarzem na taśmie magnetofonowej, aby ułatwić pracę zespołom, które posiadają magnetofon. Ale to wszystkie plany i marzenia na długie, długie lata.

Ambasada Polska zainteresowała się wynikami pracy p. Cochin i zamierza stworzyć widowisko tego typu po polsku. Czekajmy więc cierpliwie, życząc p. Cochin oraz wszystkim, którzy przyczynią się do tego — pomyślnie, owocnej pracy. KRYSZYNA GARBIEŃ

Michele Morgan i Charles Boyer znowu razem

„Maxime” film według powieści Henri Duvernois, którego akcja rozgrywa się w przededniu wybuchu wojny 1914 roku, połączył znowu na ekranie po 20-letniej przerwie dwie wielkie gwiazdy: Charles Boyer i Michele Morgan. Ostatnim razem wystąpili oni w filmie „Orange”, wzruszającej, tragicznie zakończonej historii miłosnej. Oboje cieszą się nadal wielką sympatią publiczności: Michele Morgan jest pełna czaru, tajemniczości i wdzięku, Charles Boyer zachował typ wiecznego uwodziciela.

Przygoda, która ich łączy, jest tym razem zabarwiona humorem i goryczą. Kto czytał powieść Henryka Duvernois ten zauważy, że Albert Valentin, Henri Verneuil i Henri Jeanson nie odbiegli w adaptacji, scenariuszu i dialogach od wdzięcznej historii opowiedzianej w książce.

Maxime (Charles Boyer), stary paryżanin, filozof i dowcipniś, zrujnowany przez kobiety i wyścigi, zdobywa trochę pieniędzy od swego przyjaciela Huberta de Treffujean (Felix Martin), w zamian za kilka rad na temat, w jaki sposób zdobywa się światowe kobiety. Hubert jest śmiertelnie zakochany w Jacqueline Monneron (Michele Morgan), kobiecie wyjątkowo pięknej, eleganckiej, ale wyniosłej i nieco tajemniczej.

Maxime podejmuje się ułatwić spotkanie przyjaciela z Jacqueline i w tym celu zbliża się do niej. Jacqueline jednak nabiera od razu niezwyklej sympatii dla niego, a

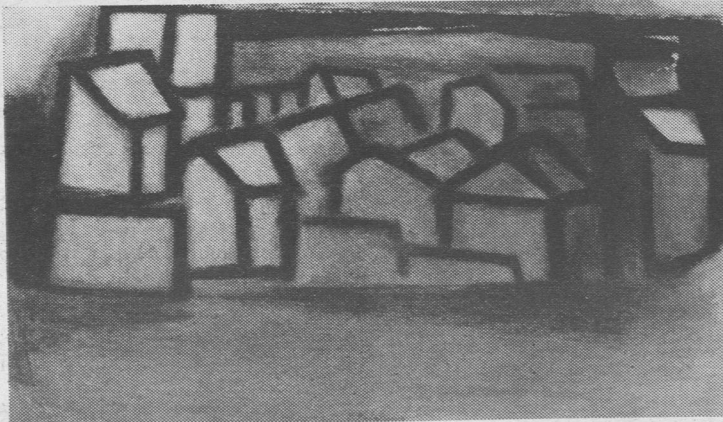
właściwie więcej niż sympatii i nie chce w ogóle słyszeć o Hubercie: uważa go za uwodziciela w najgorszym stylu, bywalca nocnych lokali...

Nieunikniony koniec awantury musiał nadejść: Jacqueline zaintrygowana tajemniczością swego kochanka, zasięga wiadomości o nim u panny Gazelle (Arletty), która była jego przyjaciółką przed 20 laty. Tajemnice wykrywają się stopniowo, Jacqueline poznaje prawdziwe życie biednego Maxime który dotąd odgrywał przed nią rolę zamożnego amanta. Ale życie w nowej sytuacji nie układa się

jednak kochankom. Pewnego dnia Jacqueline zrozumie, że Maxime jest człowiekiem już starym, mimo swego uroku, że nie jest w stanie zapewnić jej wygodnego życia, luksusu. Tymczasem wraca z podróży Hubert de Treffujean, elegancki, wesoły a zarazem poważny, młody i powściągliwy. Hubert jest młody, ma 30 lat, jest bogaty... Spotkanie Jacqueline z nim, odkładane od tak dawna, zadecyduje o losie całej trójki.

Nakręcanie filmu odbywało się w studiach Saint-Maurice, na ekranie wejdzie „Maxime” we wrześniu. STEPHANE EPIN

Wystawa prac Felicji PACANOWSKIEJ



Felicja Pacanowska.

Wystawa prac Felicji Pacanowskiej w Galerii Gerard Mourgue należy do ciekawszych w tegorocznym sezonie. Oleje i grafika znacznej i cenionej przez krytykę malarce, wystawiane były wielokrotnie we Włoszech oraz we Francji w wielu muzeach poza Paryżem oraz w wielu wielkich galeriach paryskich. Pacanowska zorganizowała ostatnio przegląd swych prac które powstały w ostatnich latach po głośnej wystawie tej malarce w Galerii Saint-Placide w 1953 roku.

Felicja Pacanowska, łodzianka z pochodzenia, odbyła studia malar-

skie w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod kierunkiem Pruszkowskiego, Skoczylasa, Kotarbińskiego i ceniona była przez swych profesorów już w latach studiów. Okupacja była dla p. Pacanowskiej serią nie kończących się tragedii: wymordowana została w Kraju cała jej rodzina i zniszczone wszystkie jej prace w Polsce i we Francji.

Felicja Pacanowska jest również i rzeźbiarką (studia rzeźbiarskie odbywała we Włoszech). Miejmy nadzieję, że po sukcesie jej wystawy obrazów Paryż będzie miał okazję poznać jej rzeźbę. T. D.

„Village”



Michele Morgan i Charles Boyer.



NIE MAR

Reportaż z kolonii letniej

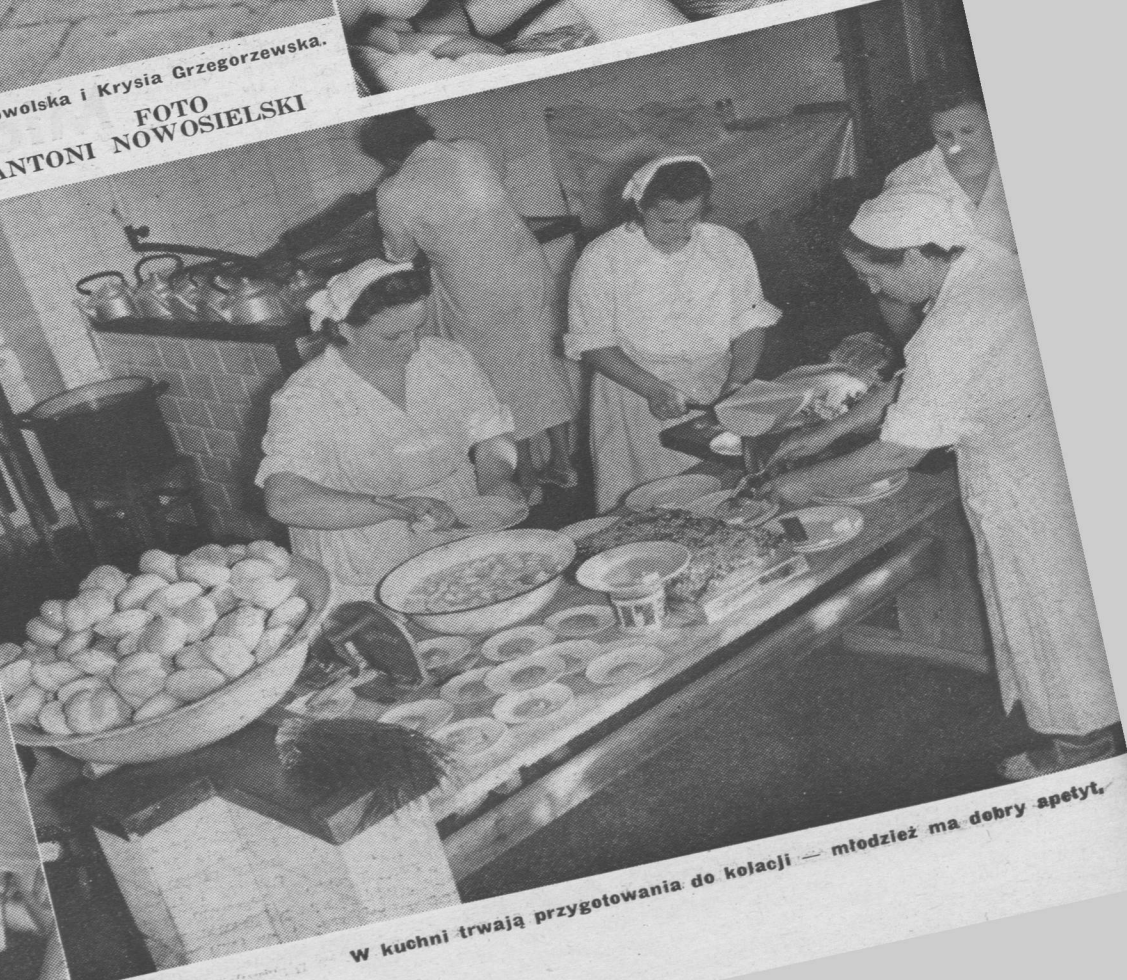


Przed szkołą na Saskiej Kępie zatrzymał się autokar. Na pierwszym planie Krysia Dobrowolska i Krysia Grzegorzewska.

FOTO
ANTONI NOWOSIELSKI



Pierwsze badanie lekarskie po przyjeździe. Zaczyna się od wagi.



W kuchni trwają przygotowania do kolacji — młodzież ma dobry apetyt.



oloneza czas zacząć... To na razie próba.

STW SIE MAMO

ch dla dzieci Polonii zagranicznej w Kraju



JEDNA przez drugą proszą, żeby przez „Tygodnik Polski” pozdrowić rodziny we Francji i napisać, że czują się doskonale: Kryśka Dobrowolska z Herin, Jadzia Surdik z Vieux Condé, Kryśka Szustakiewicz z Pas de Calais, Maryśka Jaruga z Aubry, Kryśka Grzegorzewska z Thumeuries. — W przyszłym roku na kolonii dzieci polonijnych w Konstancinie nasłuchałem się wielu pochwał dla Jurka Grzegorzewskiego, który był przewodniczącym obozu chłopców... czy to twój brat, Kryśku?

— Tak. Przyjeżdżamy do Polski na kolonie nie pierwszy raz, to mamusia tak dba o nasze wyjazdy. Cztery lata temu przyjechałam „Batorym” i byłam w Dusznikach, ale w tym roku podróż autokarem i obóz w samej Warszawie są chyba jeszcze ciekawsze.

(Czytaj na stronie 14-ej)

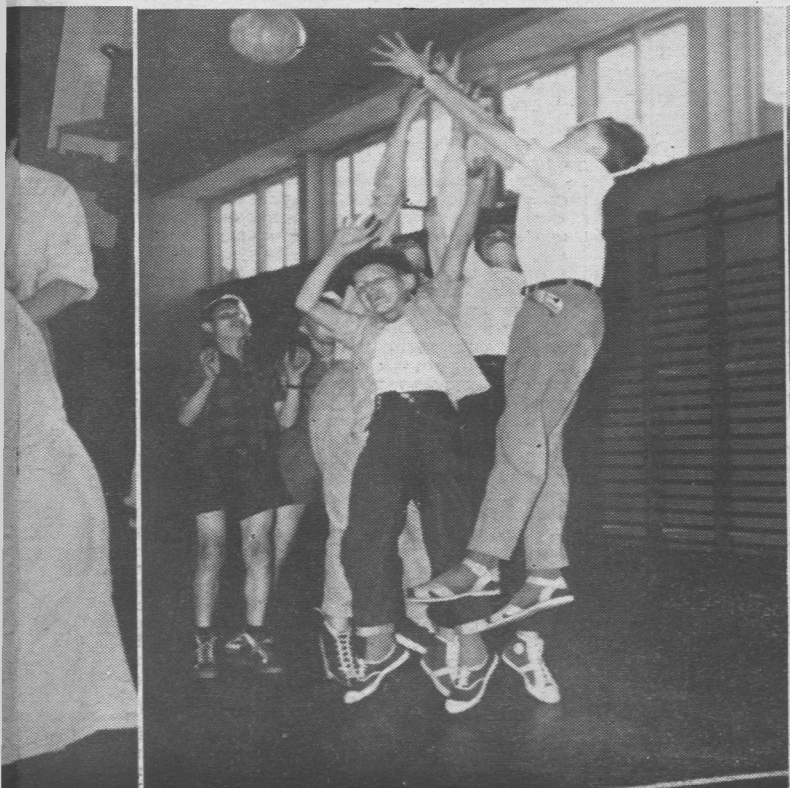
Wieczorem w świetlicy
układanie pasjansa, a
może kabała...



Józef Konieczka z Pas de Calais (w ciemnej koszuli) zajmuje pokój razem ze Stanisławem Żurawskim ze Szkocji i Jaroszem Chaczko z Londynu.



Elżbieta z Torunia, Krystyna Dobrowolska z Nordu, Halina Gilewska z Pas de Calais (Marles-les-Mines) i Cecylia Niedbalska z Waziers.



Chłopey mają koszykówkę i siatkówkę w sali gimnastycznej.

Z tarasu szkoły — widok na Saską Kępe.

NA WIŚLANYM SZLAKU (1)

GDZIE JEST ŹRÓDŁO?
— NIKT NIE WIE

„Poczęcie Wisły dokonuje się wśród świstu-poświstu wiatrów południa i wiatrów zachodu, przypadających na jasne mgły w kwiecistych tatrzańskich dolinach i na wilgotne obłoki, ledwie powstałe z pomiędzy koron sosnowych z szerokiej puszczy Beskidu”. (Stefan Zeromski „Wisła”)

A na szczycie, po trzech godzinach mżolnej wędrówki pod górę, — rozczarowanie. Choćby całą górę Baranią obejść wzdłuż i w szersz nie znajdzie się owego upragnionego źródła, pierwszych tryskających z ziemi kropeł wielkiej rzeki co jak kręgosłup wspiera i rozgałęzieniami swych dopływów łączy cały nasz kraj.

Wiadomo jest tylko tyle, że Wisła bierze swój początek z głębi Baraniej Góry, ale jej źródła nikt nigdy nie odnajdzie. Po zalesionych zboczach płyną w dół setki maleńkich strużek, drażą mrówcze, cieniutkie wyżłobienia wśród kamieni, korzeni i mchu. Co krok, maleńki strumyczek, co parę metrów źródelko. Góra jednak swymi garbami i pochyłością kieruje tym niezliczonym, szemrzącym bractwem, nadaje im kierunek, powoli spędza w dwa wartkie strumienie: Białą i Czarną Wisiejkę.

Ale nawet wtedy, gdy dwa czarne i białe ramiona łączą się w prawdziwą rzekę trudno sobie jeszcze patrzeć na ten rozhasany, górski potok wyobrazić, że to jest właśnie Wisła — królowa polskich rzek.

W dalszym swym biegu Wisła odbija w falach wizerunki wysokich kominów, dymiących pieców, płataninę olbrzymich rur.

Oświęcim — tragiczne miejsce zbrodni jakich nie widziała ludzkość, potworne wspomnienie hitlerowskiej kaźni. Ale obok dawnego Oświęcimia, obozu koncentracyjnego, powstał nowy Oświęcim, wielki kombinat, serce polskiej chemii.

W kilometrami ciągnącej się płataninie budowli, różnokolorowych rur, opasłych zbiorników i niekończących się szyn kolejowych pracują tysiące mieszkańców nadwiślańskich brzegów.

Z epoki pary i elektryczności przechodzimy w erę wielkiej chemii. W olbrzymim kombinacie oświęcimskim powstają

dziesiątki niezbędnych substancji chemicznych, robimy ostatnie próby nad wytworzeniem superjakości sztucznego kauczuku, rok temu uruchomiliśmy pierwsze oddziały produkcji tworzyw sztucznych, obecnie polichloru winylu, a w najbliższym czasie polistyrenu.

W roku 1960 produkować już będziemy 17.000 ton polichloru, 556.000 ton wyrobów bakelitowych, tysiące ton żywic syntetycznych, klei, barwników.

Skawina — znów w nurtach Wisły odbijają się wysokie kminy wielkich fabryk, czerwoną luną barwią niebo wielkie piece. Dawniej tylko przypominały o istnieniu tego niewielkiego miasta barwne opakowania paczek kawy zbożowej i cykori. Dziś Skawina to aluminium, najłżejszy metal świata, metal samolotów i sputników.

Coraz gęściej obsiadają brzegi rzeki domy, osiedla, fabryki. Napęczniała, opita wodą dopływów zwalnia Wisła swój bieg, statecznie, choć niechętnie poddaje się jednak woli ludzi. Od Skawiny po Kraków zmienia się również i koryto rzeki.

Pod Krakowem trzy szerokie rzeczne progi przegradzają nurt, zmuszają rzekę do obracania turbin elektrowni.

Progi pod Skawiną i Dąbiem ukończone zostaną w przyszłym roku, ostatni próg w Nowej Hucie zmusi rzekę już za kilka miesięcy do pierwszego obrotu łopaty turbin.

U stóp wawelskiego wzgórza skręca Wisła raptownie, opływa Zamek Królewski — siedzibę Piastów i Jagiellonów, zagląda w głąb Smoczej Jamy, cichym szepcieniem przypomina siedzącą tuż nad brzegiem parze o pięknej Wandzie co wolała niżli cudzoziemca śmierć w jej falach, o strasznych walkach z Tatarami, o wesołych wieczniewie głodnych żakach, sławnych z obrotnego języka krakowskich przekupców i mądrym Stańczyku.

Dalej płynie Wisła wprost w ramię Nowej Huty, do trzeciego sztucznego progu — mocy i cywilizacji.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MARIA OLBRYCHT

REWELACYJNE ODKRYCIE W GDYNI
NA GRANICY CELNEJ

CELNICY w Gdyni, pochyleni nad walizką Adama Grzegorzewskiego po prostu ostupieli: gdy podniesiono wieko — posypały się liście, gałązki, zasuszone kwiaty polne i grudki ziemi. Podejrzewając podstęp, postawiono walizkę do góry dnem. Dookoła zebrała się spora grupka ciekawych! Nie znaleźiono nic.

— Na Boga — po co Panu to wszystko? — starszy celnik Chmurkowski mimo dwudziestoletniej praktyki w zawodzie nie widział czegoś podobnego.

Po co „to wszystko” pan Grzegorzewski wiezie — dowiedzieliśmy się w parę godzin później siedząc na pokładzie „Batorego” żeglującego w drodze do Kanady.

NIE warto byłoby rozpisywać się nad tą sprawą gdyby nie typowość reakcji uczuciowych, która się z nią wiąże.

Adam Grzegorzewski jest przedstawicielem przedwojennej emigracji zarobkowej z Polski. Ojciec jego, chłop z Podhala, wyjechał do Ameryki w 1923 roku. Pomimo że listy jego nie były początkowo zbyt radosne — Adam zamarzył o przy-

godzie na szerokim świecie. Aby zebrać potrzebną na podróż do ojca sumę sprzedawał przez półtora roku gazety na ulicach Warszawy.

WAMERYCE

— opowiada — jak to się mówi — szczęście mi dopisało. Ojciec, już jako tako urządzony, wyrobił mi pracę. Składałem grosz do grosza, chciałem bowiem zacząć studia. Z pomocą ojca udało się. Po wielu perypetiach skończyłem studia dziennikarskie na uniwersytecie w Chicago. Zaciskając mocno pasy i biorąc każdą pracę jaka się nadarzała,

po pewnym czasie stać mnie było na zorganizowanie własnego programu, przeznaczanego dla kolonii polskiej, w chicagowskiej rozgłośni.

Przed kilkoma miesiącami wsiałem na „Batorego” w Kanadzie aby odwiedzić Polskę.

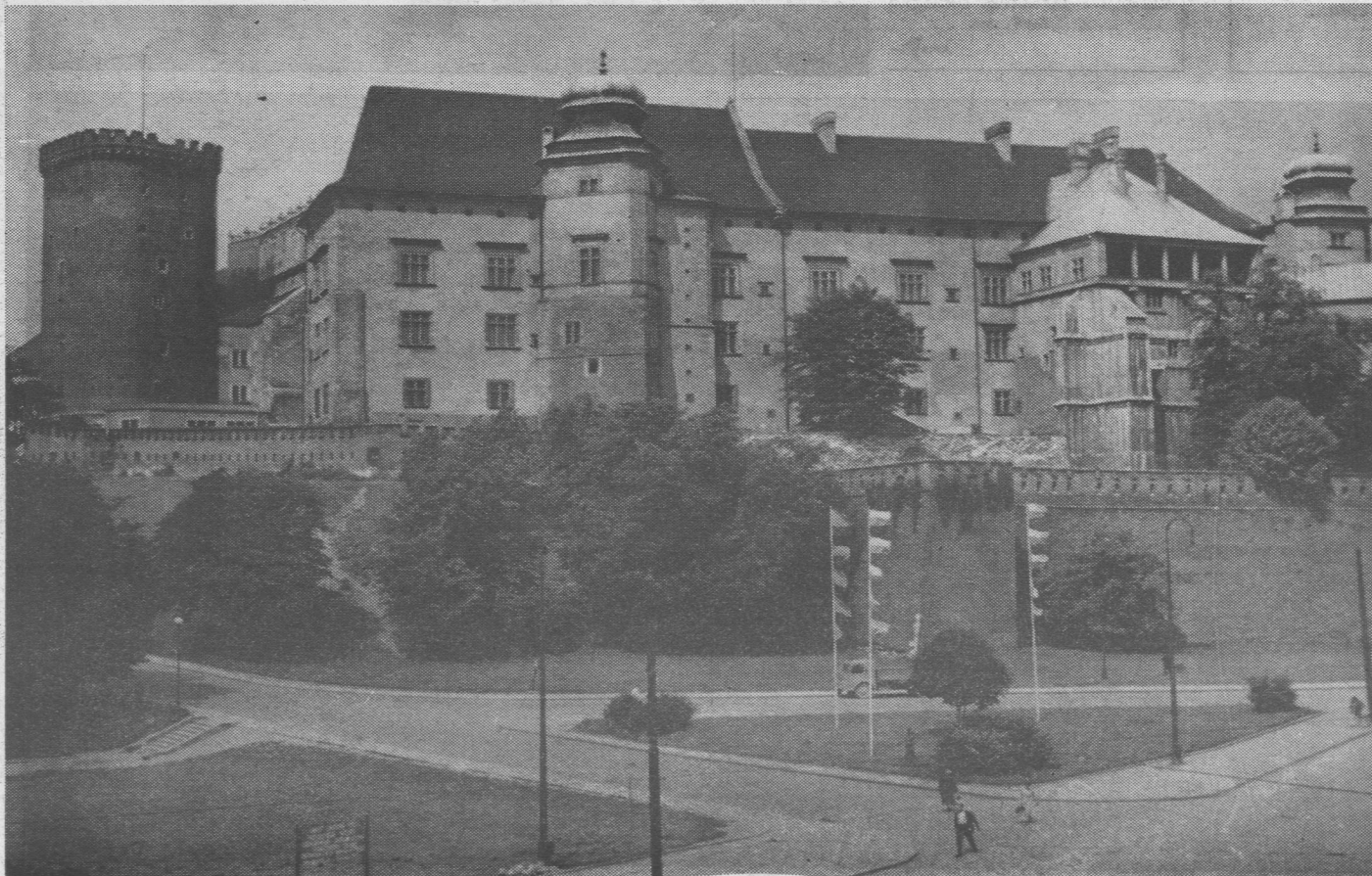
Z początku reagowałem spokojnie. Warszawa wydała mi się obca i zmieniona. Po kilku dniach zaczął się pierwszy niepokój: coś pchnęło mnie na ulicę pod kolumnę Zygmunta, na Stare Miasto, do Łazienek. Przesadziłem piot — było to bowiem nocą — przesiedziałem w ogrodzie do rana.

Aby odwiedzić rodzinę rozproszoną podczas wojny — musiałem przemierzyć ziemie polską jak długa i szeroka. Rozmawiałem z ludźmi, oglądałem wieś i miasta, fabryki i urzędy. Wszędzie miałem uczucie, że pouracam z bardzo dalekiej drogi na swoje, przypisane mi przez los, jedyne miejsce do życia. To przeświadczenie było tak silne, że do siostry we Włocławku przybyłem już z gotowym planem postawienia domu w miejscowości Sochewka, zgromadzenia tam rodziny i osiedlenia się z czasem w Polsce. Nie będzie to ani szybkie ani proste — ale cóż w życiu samo przychodzi?

Najciekawsze jest to, że moje odczucia nie miały nic wspólnego z logicznym rozumowaniem — szły jakby innym torem obok. W Polsce nie jedno podoba mi się — ale wiele także mam zastrzeżeń. Dla przykładu: mnie człowieka ciężkiej pracy na każdym kroku razi marnotrawstwo czasu, brak przemyślnych, ekonomicznych metod pracy. Widzę niskie zarobki, gorące tempo życia.

PAN Adam Grzegorzewski nawiązał szereg kontaktów z rozgłośnią Polskiego Radia, która będzie mu nadawała audycje o Polsce.

Dla swojej chicagowskiej kolonii polskiej liczącej 750 tysięcy Polaków czekających w napięciu na wiadomości z ojczyzny — wiezie liście, gałązki, kamienie, zasuszone kwiaty polne, grudki ziemi — całą walizkę pełną, jak mówi „znów o Polsce”.



WAWEL.

FOTO K. JAROCHOWSKI

GŁOS MA MICHALINKA

URLOP DO SPÓŁKI

Jak spędzić wakacje, aby nie połamać sobie budżetu? Oto nad czym łamałam sobie głowę od wielu tygodni. Pojechać z mężem do jakiegoś pensjonatu? Piekielnie drogo. Wynajść mieszkanie na letnisku? Też nie tanio. Co zrobić?

Wreszcie kuzynka mego męża przysłała do mnie z propozycją:

— Wynajmijmy wspólnie dwa pokoje z kuchenką nad morzem. Wypadnie niedrogo i będzie przyjemnie.

Zgodziliśmy się od razu i wyjechaliśmy wszyscy razem — kuzynka mego męża ze swoim mężem i ja ze swoim.

Otóż powiadam wam, że nie ma lepszego sposobu aby pokłócić się z krewnikami, jak wspólnie mieszkanie. I nie ma radykalniejszej metody by dwie przyjaciółki zmienić w dwie jędze, jak wspólna kuchnia. Moje wakacje się zaczęły. Budzę się rano, rzeżka i wesoła, biegnę do kuchenki postawić wodę na gazie. Wracam po chwili, a moja woda jest odstawiona.

— Dlaczego odstawiaś wodę? — wołam do kuzynki.

— Bo muszę zagotować kawę dla mego męża.

— A ja muszę mieć wodę do golenia dla mego męża.

— Ale kawa dla mego męża jest tak samo ważna jak woda dla twojego męża.

Zaczynam się już denerwować.

— Mnie nic nie obchodzi twój mąż i jego kawa, kiedy mój mąż chce się golić (i zdejmuję jej garnuszek z gazu).

— Twój mąż może się golić zimną wodą, a mój musi pić ciepłą kawę (i ona odsuwa moją wodę z palnika).

Zaczynamy się szarpać, poparzyłam sobie palce a ona pochłapała kawę spodnicę. Wreszcie kuzynka powiada.

— Ostatecznie twój mąż może się najpierw z moim mężem napić kawy, a potem będzie się golił.

— Kiedy mój mąż nie chce kawy, tylko herbatę z mlekiem...

— Herbatki mu się zachciewa? — drwi kuzynka — patrzcie, jaki delikatny.

— Niech ciebie mój mąż nie obchodzi, patrz na swojego.

— Pewnie, jest na co patrzeć. A twój mąż to chuchro.

— A twój to pantoflarz.

— Twój mąż ani się nie umywa do mego!

— Akurat! Ja bym z takim jak twój nie wytrzymała.

— A on by się na taką jak ty nie popatrzył.

— Dość zostaw mnie w mojej kuchni.

— Ona taka twoja, jak moja.

Odpycham jej kawę, a ona moją wodę coraz gwałtowniej, wreszcie chlups! jej garnuszek upadł, mój czajnik się wyrzucił, nie ma ani wody, ani kawy. Na ten odgłos obaj mężowie wpadają do kuchni. Ja przyskakuję do mego, ona do swego; ja mówię, że to przez nią; ona mówi, że to przeze mnie. Jej mąż złośliwie patrzy na mnie, mój spodełka patrzy na nią, wreszcie trzaskając drzwiami wracamy do swoich pokoiów.

Naturalnie, w takich warunkach o udanych wakacjach nie ma mowy. Ale za to, gdy leżą na plaży, wpatrzona w błękit nieba, mam o czym marzyć: o powrocie do domu, gdzie mam małą, ciasną kuchenkę, ale w której sama jedna mogę się rządzić. Cóż za przyjemność, którą odkryłam na wakacjach!...

Michalinka

Rady od serca

Serdecznie dziękuję wszystkim moim Czytelnikom i Korespondentom za przysłane mi życzenia imieninowe na 26 lipca. Bardzo wzruszyła mnie Wasza pamięć, drodzy Czytelnicy i serdeczność którą mi okazujecie.

Jak się spodziewałam, problem ostatnio poruszony w „radach” przez jedną z matek, stał się znów okazją do licznych wypowiedzi Czytelników.

Otrzymałam listy — od innej matki, od syna i od synowej:

Inna matka pisze:

Od razu widać, że Pani nie ma synów, może w ogóle nie ma pani dzieci i dlatego nie rozumie pani, jaki ból wywołuje w sercu matki odejście syna. Nie pomoże tłumaczenie i rozsądek — to jest jedno z największych przeżyć w życiu matki, gdy syn się żeni. I dziwna rzecz. Choć każda matka pragnie szczęścia swego dziecka, w tym wypadku — szczęście syna jest bolesne. Budzą się wątpliwości, czy matka nie potrafiła mu stworzyć domu, jakiego pragnął. Rozumiem doskonale i nie musi mi pani tłumaczyć, że żona i matka to dwie różne sprawy. Ale co zrobić, argumenty rozumu i rozsądku tu nie przemawiają. Gdyby pani miała syna — zrozumiałaby pani nas — matki.

Syn pisze:

Nie wiem czy to moja matka do pani pisała. Jeżeli nie ona — to w każdym razie u nas sytuacja jest identyczna. Nic nie pomagają tłumaczenia, prośby, zakłęcia. Nie chce słyszeć o mojej żonie. I co się dzieje? Z dnia na dzień coraz mniej przejmuję się moją matką, choć ją przedtem ubóstwiałem. Była zawsze rozsądna, była mi najlepszym przyjacielem i powiernikiem, znała moje życie i nawet najbardziej intymne sprawy. Teraz wszystko się skończyło. Straciłem matkę, ale mam żonę, którą bardzo kocham.

Pisze synowa:

Słyszałam o takich sytuacjach, jak w zacytowanym przez panią liście matki, w ostatnich „radach”. Ale nie mogę tego zrozumieć. Mam też teściową, matkę mego męża, który jest jej jedynym synem. Dziwnym zbiegiem okoliczności ta kobieta też sama wychowała mego męża i też był on dla niej wszystkim. A dziś jesteśmy we trójkę. Zyskałam matkę, którą straciłam, gdy byłam dzieckiem. Wiem, że teściowa mnie kocha i nie robi żadnej różnicy między mną a swoim prawdziwym dzieckiem. Ja także ją bardzo kocham. Gdy tylko czas pozwala, spędzamy z nią wolne chwile, chodzimy razem do kina, przychodzi do nas na obiady w niedzielę. Ta kobieta ma tyle subtelności i taktu, zawsze rozumie, że są dziedziny życia dotyczące mnie i męża, które musimy rozwickać tylko we dwojkę. Nigdy się nie wtrąca do naszych sprzeczek, a nieraz bierze moją stronę.

Wiem dobrze, że nigdy nie zdarza się, by miała się skarżyć na mnie do męża, czy mnie krytykować, choć często przecież jak każdy człowiek, mam swoje wady. Jakaż jestem szczęśliwa, że trafiłam na taką teściową, że los był dla mnie łaskawy i oszczędził mi teściowej takiej jak ta, która pisała do Pani list. Szczerze mi żal dziewczyny, która ma poślubić syna tej matki — egoistki.

Na razie nie będę odpowiadać na te listy, zacytowałam je tylko i sędzę, że dyskusja potoczy się dalej.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAI

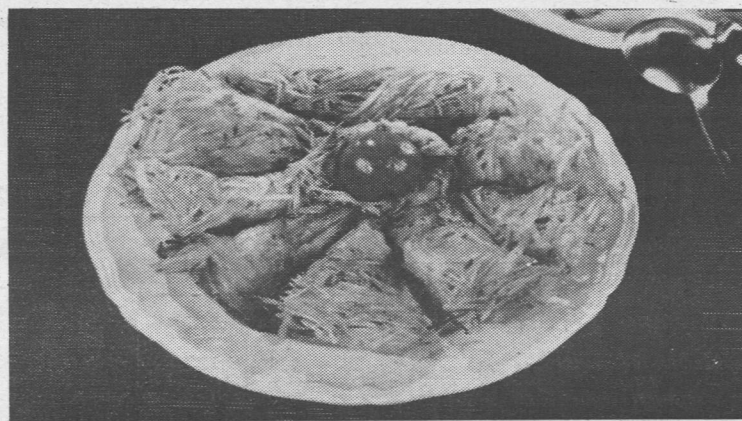
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.



Takie klasyczne spodnie, uszyte z cotonu albo z gabardyny świetnie nadają się na wszystkie wybieżki i spacer. Na ich wykonanie potrzeba 2 m. 75 szer. 80 cm. lub 1.10 szer. 140 cm. Do takich spodni można włożyć każdą bluzkę czy sweterek.

Jedna uwaga: spodni nie powinny nosić kobiety zbyt tegie i za szerokie w biodrach.

PALCE LIZAĆ



Dla 4 osób należy wziąć: 1 kg ziemniaków, 1 łyżkę stołową oliwy,

100 gr masła,

sól, pieprz.

Obrać ziemniaki i pokroić bardzo cienko, na grubość zapałki. Włożyć do formy masło i oliwę i gdy się zagrzeje wsypać kartofle. — Piec na małym ogniu. Tę potrawę można podawać do wszystkich pieczonych mięs.

Trochę gimnastyki

Ćwiczenie na giętkość pleców. Klękamy na ziemi, ręce unosimy do góry i robimy pokłon. Powtórzyć kilkakrotnie.

Uwaga!

POSIADACZE APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

WIELKI KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”.

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

I nagroda wart. 10.000 fr.

II nagroda wart. 7.000 fr.

III nagroda wart. 5.000 fr.

IV nagroda wart. 2.500 fr.

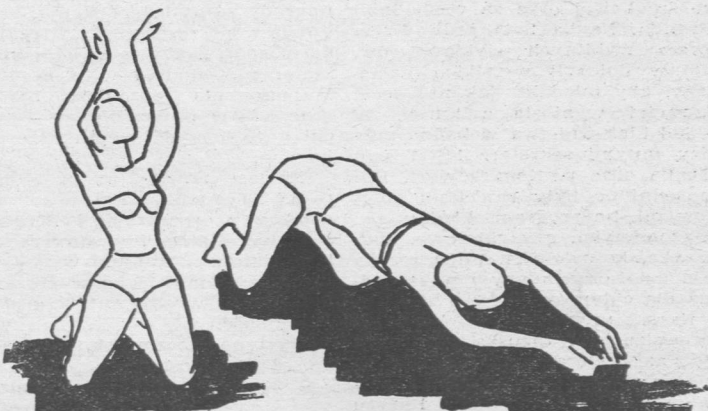
V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć

upływa 15 września.

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ
 Imię i nazwisko
 adres
 zawód

POTRZEBNA pracownica (od lat 15) całkowite utrzymanie, rano do pomocy w pracy domowej, po południu jako uczennica w krawiectwie. Zgł. do „Tygodnika Polskiego” pod Nr. 27.



MAMY BĄDŹCIE SPOKOJNE

Reportaż z kolonii letnich w Kraju dla dzieci Polonii francuskiej

(Dokończenie ze strony 11-ej)

PIERWSZY obowiązek dzieci z Francji na obozie w Polsce, to kartka do rodziców. Dlatego wiecej już na pewno, Czytelniczko, jak dzieci przebyły drogę.

Jak co roku, a właściwie z każdym rokiem w lepszych warunkach, znalazło się w kraju kilkadziesiąt dzieci z Polonii na 6-tygodniowy pobyt. Doświadczenia poprzednich lat kazały zorganizować podróż autokarami ze Strasburga do samej Polski, ponieważ na statku i w pociągu bardzo trudno należycie zaopiekować się dziećmi. Na statku, do tego tak wielkim jak „Batory”, grożą nieustannie niepożądane przygody dla ciekawskich, ruchliwych i lekkomyślnych dzieci; w pociągu zły jest z odpowiednim wyżywieniem i spaniem. Autokar, który zatrzymuje się dowolnie na posiłki i na noc rozwiązuje wszystkie kłopoty. A dziewczynki narzekały nawet, że jest było za dużo...

Znamy, znamy ten „kłopot”. Dziewczeta z Francji z początku zawsze na koloniach w kraju trochę grymaszą, ponieważ boją się stracić zgrabną i modną figurę. Poza tym polskie menu jest trochę odmienne od francuskiego, trzeba się przyzwyczaić. Ale wkrótce o „linji” jakoś się zapomina i na szczęście apetyt rośnie z jedzeniem (4 razy dziennie) — zdrowym i obfitym.

O krok od Wisły

— Proszę pani, czy to szkoła dla wybranych?

Z początku nie rozumiałam pytania. Ale wkrótce wyjaśniło się, że szkoła na ulicy Zwycięzców 7/9 na Saskiej Kępie w Warszawie, gdzie ulokowano 40 dzieci z Polonii, przeważnie francuskiej, wywarła na niektórych wielkie wrażenie. Rozległy, wielopiętrowy gmach zbudowany w 1952 roku, piękne klasy, świetlice, wielka sala gimnastyczna, łaźnia, doskonałe wyposażenie, czystość „że aż się świeci” — to wszystko sprawiło, że dziewczynki sądziły, że to szkoła dla jakiejś „państwowej arystokracji”.

Tymczasem jest to normalna szkoła podstawowa i liceum dla wszystkich dzieci dzielnicy. A że piękna? Bo nowa, powojenna. Szkoła na Saskiej Kępie ma jesz-

cze ten walor, że znajduje się w pełnej zieleni willowej dzielnicy i prawie tuż nad Wisłą. Do plaży specjalnie zarezerwowanej dla dzieci z obozu, jest może pięć minut drogi.

Obóz prowadzi młoda nauczycielka historii, p. Kafanke, posiadająca w tej dziedzinie doświadczenie już sześciu lat; pomaga jej sześciu wychowawców, także zamieszkałych w tej pracy. Pani Jola, wychowawczyni grupy sześciu dziewczynek, z którymi rozmawiałam, podbiła ich serca — bo, choć ma ugruntowany autorytet, bawi się z nimi, tańczy, śpiewa i bez przerwy się śmieje.

Jak rozwiewają się plotki

Dlaczego obóz jest w Warszawie, a nie na wsi? Obozy w mieście — poza Warszawą jeszcze w Poznaniu, Toruniu, Sopocie, choć także są i w miejscowościach letniskowych: w Radości, Władysławowie, Bninie, Wiśle, Bardo i Dusznikach — wynikają w tym roku z ubiegłych doświadczeń. Dzieci chcą, żeby obóz był atrakcyjny, chcą kina, teatru, kawiarni, muzeum, chcą zabaw i tańca, chcą spacerów po mieście. Po raz pierwszy w tym roku hasłem obozów polonijnych jest nie tylko wypoczynek, lecz i bogaty atrakcyjny program.

Warszawę poznają dzieci z Saskiej Kępy na wylot. Poza tym będą wycieczki autokarowe do Krakowa, Nowej Huty, Wieliczki, Oświęcimia, do Gdyni, Gdańska, Malborka, Torunia i na Mazury, do Puszczy Kampinoskiej, Żelazowej Woli i Wilanowa. Wszystkie dzieci, które będą chciały, pojedą także do Częstochowy.

Od razu pierwszego dnia pani Kafanke zauważyła, że jedna z dziewczynek coś przed nią ukrywa w swojej walizce. Wychowawczyni delikatnie i ostrożnie tak pokierowała rozmową, że dziewczynka pokazała ukrywany skarbiec: książki treści religijnej przywiezione dla rodziny w Polsce. Bardzo szybko i ta dziewczynka, i inne dzieci zrozumiały, że w Polsce nie trzeba ukrywać swej religijności, a plotki, które do nich dotarły przed wyjazdem, były tylko plotkami złych i głupich ludzi.

Dzieci swobodnie chodzą do kościoła, zwiedzają kościoły.

Trzeba powiedzieć, że dziewczynki z Francji od razu pierwszego dnia, kiedy wyszły na spa-

cer po Warszawie — zrobiły na ulicy furorę. Nie tylko to, że są ładne i wesołe, ale i ubrane są bardziej „dorosło” niż polskie dziewczęta w tym samym wieku — 14-16 lat.

To zresztą widać także na obozie, bo razem z dziećmi polonijnymi jest 36 dzieci z Torunia i Bydgoszczy, zgodnie ze stałą zasadą, by zbliżyć dzieci polskie z zagranicy i z kraju, zapewniając naszym drogim gościom towarzystwo rówieśników, dobranych z najlepszych, najbardziej wartościowych uczniów.

Wielu z rodziców słyszało już pewnie jakie to w Polsce narodziły się przyjaźnie.

Oj, te listy...

Przeznaczono także stały, określony okres na odwiedziny u rodzin w Polsce, by nie rozbić programu obozu i łatwiej, lepiej zorganizować opiekę nad wyjeżdżającymi i przyjeżdżającymi dziećmi. Wizyty u rodzin odbywają się wyłącznie za pisemną zgodą rodziców, potwierdzoną przez konsulat polski we Francji. Tak trzeba, zbyt wielką jest odpowiedzialność za całość i zdrowie dziecka podczas tej wielkiej wyprawy do Polski.

A największą radość dla wychowawców, kiedy dzieci wracają chętnie do obozu — nawet z miłej wizyty u bliskiej, serdecznej rodziny, bo to znaczy, że i na koloniach odczuły dużo ciepła, dużo serca.

Gdy piszemy te słowa, dzieci z Francji są w Polsce dopiero kilka dni, dlatego nie można jeszcze pisać o ich wrażeniach, o ich przeżyciach. Poczekałmy, co powiedzą za pięć tygodni. Na razie pokazaliśmy wam jeden z obozów pierwszego, najmniej efektywnego dnia. W innych obozach wiedzie się dzieciom równie dobrze zdrowo i wesoło.

Mamy, nie martwcie się!

Aha, i proszę: kochane Mamy, nie żądajcie od nas ciągle listów, bo nie mamy kiedy pisać, tyle zajęć, tyle wrażeń. No, ale pani wychowawczyni na pewno przypomni, żeby jednak od czasu do czasu posłała do Mamy kartkę z Polski, czy wszystko w porządku.

B. O.



P. Stanisław Kubiak jest operatorem kroniki filmowej Towarzystwa Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

TOW. ODRA-NYSA W NORDZIE MA WŁASNĄ KRONIKĘ FILMOWĄ

W Mericourt Komitet Towarzystwa Obrony Granic nad Odrą i Nysą organizuje już drugą z kolei wycieczkę nad morze. Po udanej wycieczce do Fort Mahon w dniu 13 lipca, w której wzięło udział 55 osób, projektuje się następny wyjazd na 17 sierpnia.

Wycieczki te dają możliwość skorzystania z kąpeli morskiej, gry w piłkę, poznania nowej miejscowości, przejażdżki wygodnym autobusem. Uczestnicy zwracają tylko koszty przejazdu, tak że ceny są przystępne. Wycieczki Towarzystwa Odra-Nysa przyjęły się już od zeszłego roku i — jak nas informuje pani Koniczka z Mericourt — przyciągają coraz więcej amatorów.

Wycieczki i inne imprezy Towarzystwa Odra-Nysa są filmowane; pana Stanisława Kubiaka, o-

peratora Komitetu, spotkać można nawet i na innych imprezach polskich z kamerą filmową. Chodzi o to, ażeby podczas seansów polskich filmów, organizowanych przez Towarzystwo Odra-Nysa, dodawać jako nadprogram nie tylko kronikę aktualności z kraju, ale także własną kronikę wydarzeń polonijnych w departamentach Nord i Pas de Calais. Miejscowe aktualności filmowe budzą duże zainteresowanie widzów.

W Mericourt, gdzie wyświetlane są przeciętnie cztery filmy polskie rocznie, w Cinema Rex, przy frekwencji 450-500 osób, pierwszy seans przewiduje się na koniec września. W kronice miejscowej będą filmy z wycieczek nad morze oraz z imprezy Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej w Biache Saint-Vaast.

KURS SPORTOWY i folklorystyczny w Drancy

Od 15 do 26 lipca odbywał się w Drancy pod Paryżem kurs sportu i tańców folklorystycznych zorganizowany przez Fédération Sportive et Gymnique du Travail.

W kursie uczestniczyło 25 chłopców i 15 dziewcząt; większość młodzieży przyjechała z dep. Nord i Pas de Calais, kilkoro przybyło ze środkowej oraz ze wschodniej Francji. Nauka była prowadzona przez wybitnych wykładowców, którzy dołożyli wszelkich wysiłków, aby młodzież jak najwięcej korzyści wyniosła z kursu. W skład kierownictwa wchodził między innymi sekretarz FSGT pan Teglia oraz p. Konarkowski. Dni wypełnione były zajęciami sportowymi. Na program składały się: lekkoatletyka, gry zbiorowe, siatkówka, koszykówka, piłka ręczna dla dziewcząt, rugby i piłka nożna dla chłopców.

Kurs utworzony był przez organizację francuską, ponieważ jednak brało w nim udział dużo młodzieży polskiej (samych uczniów Polskiego Liceum w Paryżu

było czworo), p. Helena Mazurówna i p. Młoczek postanowili uczyć wieczorami swych kolegów i koleżanki polskich pieśni, aby w ten sposób przyczynić się do popularyzacji również i polskiego folkloru wśród młodzieży.

Przy pożegnalnej kolacji, w sobotę, 26 lipca zostały wręczone nagrody za najlepsze wyniki osiągnięte w poszczególnych dyscyplinach sportu. 27 lipca uczestnicy kursu rozjechali się do domów. Wspomnienia pozostały bardzo miłe, a — co najważniejsze — kurs dał duże korzyści swym uczestnikom.

Kursiści pragną za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” podziękować organizacji Fédération Sportive et Gymnique du Travail, kierownictwu kursu, wszystkim wykładowcom i całemu personelowi za ich wysiłki, uprzejmość i gościnność.

Krystyna Kaczmarek,
Forbach (Moselle).

Zofia Mazur,
Talaudjère (Loire).



Polska młodzież kombatancka ZU PRO złożyła wieniec pod Łukiem Triumfalnym na grobie Nieznanego Żołnierza. W uroczystości wzięli udział prezes ZUPRO gen. Daniel Zdrojewski.

CZY MOŻNA BY ZORGANIZOWAĆ WSPÓLNE OBOZY WYPOCZYNKOWE dla polskiej młodzieży we Francji

PRZED dwoma laty odbywał się w Wogezach, nad malowniczym jeziorem Retourne-mer wakacyjny obóz młodzieżowy zorganizowany przez delegaturę Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu. Trzy kilkadziesiąt osób z grupy młodzieży z Północy, Wschodu i okręgu paryskiego odbyły kolejno 20-dniowe turnusy wakacyjne. Obóz roku 1956 był trzecim z kolei i ostatnim. Minęły dwa lata, ale uczestnicy obozu nie zapomnieli o nim.

Dwaj uczestnicy ostatniego obozu w Retourne-mer, p. Franciszek Famulicki i p. Gilbert Walentowski z Montigny en Ostrevent zwrócili się do nas z prośbą, aby poruszyć na łamach „Tygodnika Polskiego” sprawę obozów młodzieżowych.

To były najmilsze wakacje

— To były najmilsze wakacje w moim życiu — opowiada Franek Famulicki. — Bawiliśmy się świetnie, uprawialiśmy sport, co parę dni była wycieczka w góry. Zżyłem się z moimi kolegami i koleżankami tak bardzo, że czułem się wśród nich jak w rodzinie. Z przyjemnością i odpoczynkiem wiązały się rzeczy poważniejsze. My, modzi Polacy, zaniedbujemy w życiu codziennym używanie języka polskiego, tak że mówienie po polsku zaczyna nam sprawiać stopniowo coraz większe trudności. Praca, zmęczenie, brak cierpliwości, wszystko to w sumie powoduje, że nie chce nam się pokonywać trudności językowych i mówimy coraz mniej po polsku.

Następstwa są szybkie; zapominamy coraz bardziej język polski, obawiamy się, że mówiąc po polsku zaczniemy popełniać błędy i będziemy wyglądali śmiesznie. W ten sposób rodzi się wstyd mówienia po polsku.

Niech się pan wczuje w naszą sytuację, trzeba zrozumieć młodych ludzi, którzy nie są zupełnie skłonni do dobrowolnego komplikowania sobie życia (szczególnie sprawą języka) a tym bardziej do narażania się na śmieszność. Jest w tym dużo lekomyślności z naszej strony, oczy-

wiście. Zaniedbujemy język ojczysty, który powinniśmy znać i kochać.

— Wróćmy do sprawy obozu — przerywa Gilbert Walentowski. — Franek zaczyna talie długie rozważania o skłonności do zaniedbywania języka polskiego, ponieważ był na kolonii prezesem zarządu młodzieżowego i nad tą sprawą nie raz się głowił. Zresztą nam wszystkim zależy, aby umieć przyzwyciężyć mówić po polsku.

— Właśnie — podjął młody prezes. — Gdy mogliśmy się trochę poduczyć języka polskiego na krótkich i ciekawie prowadzonych lekcjach, jeżeli mogliśmy nauczyć się piosenek polskich, tańców ludowych, to przecież warto było skorzystać. Wszystko to odbywało się w ramach zajęć obozowych, w których wycieczki,

sport, gimnastyka, zabawa, gry świetlicowe zajmowały miejsce najważniejsze.

Jeszcze płyną listy

Do obecnej chwili napływają listy do p. Edwarda Kopera, nauczyciela z Mericourt sous Lens, kierownika obozu młodzieżowego w Wogezach w 1956 roku, z usilną prośbą, aby wznowić obozy młodzieżowe. Takie same listy i wnioski kierowane są do innych członków kierownictwa obozu.

— Atakuje mnie młodzież ze wszystkich stron — opowiada p. Franciszek Gajewski z Montigny en Ostrevent, były kierownik gospodarzy obozu, — aby zorganizować obóz młodzieżowy. Z mojej kolonii, było w 1956 roku — czworo, ale zrobili oni taką reklamę, że dzisiaj zgłosiłoby się momentalnie dwudziestu.

Co mówi PKC.

Kierownictwo PKC w Paryżu również zasypywane jest żądaniem zorganizowania obozu młodzieżowego, niestety jednak nie jest to sprawa łatwa. Wyjaśnijmy na ten temat udzieliła nam pani Pola Duffaut, kierowniczka wydziału kolonii letnich delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu.

— Budżet kolonii i obozów jest — zupełnie zrozumiale — ograniczony. Organizujemy w tym roku wprawdzie kolonie na więcej dzieci, aniżeli w poprzednim roku, jednakże nie ogarniamy naszą akcją wszystkich zgłaszających się do PKC kandydatów. Konieczne byłoby większe fundusze, większe pomieszczenia, liczniejszą i przygotowaną do takich zadań personel wychowawczy. Cieszymy się bardzo, że nasze kolonie i obozy przyciągają młodzież i na pewno będziemy się starali zmobilizować wszystkie nasze środki, aby w następnym roku przyjąć jak największą liczbę dzieci na kolonie PKC, nie możemy jednak obiecywać, że zorganizujemy właśnie obóz młodzieżowy. Pierwszeństwo dać musimy jednak dzieciom.

Dla młodzieży od 14 do 16 lat zorganizowaliśmy obóz w zeszłym roku w Chateau du Roc, w tym roku w Onival (Somme), tak że część młodzieży (w wieku 14-16 lat) może korzystać z naszych kolonii. O młodzieży, a właściwie o dorosłych już pracujących — pamiętamy, ale nie wiem, czy będziemy w stanie zorganizować dla nich kolonie.

Pisaliśmy wielokrotnie o młodzieży polskiej na wychodźstwie, pisaliśmy o niebezpieczeństwie zrywania z polskością przez tę młodzież. W tym wypadku stoimy wobec zagadnienia zupełnie odmiennego: młodzież garnie się do polskich imprez wakacyjnych, garnie się nie tylko dlatego, że są to dobrze zorganizowane kolonie, spełniające wszelkie wymogi higieny, kultury, sportu, ale przede wszystkim dlatego, że są to polskie kolonie i obozy.

Nie można, rzecz jasna, wysnuć z tego wniosku, że na PKC spada automatycznie obowiązek zorganizowania wakacji dla tej starszej już przecież, dwudziesto- i dwudziestoparoletniej młodzieży. Ale

może są inne możliwości zaspokojenia oczekiwań tych młodych Polaków, którzy pragną korzystać z okazji uczenia się języka polskiego, pieśni i tańców?

Czy na przykład szersza inicjatywa polskich organizacji społecznych zorganizowania obozów dla dorosłej już młodzieży polskiej, na warunkach odpłatności, nie mogłaby dać korzystnych rezultatów. Chyba warto o tym pomyśleć.

Wśród najstarszych

Rouvroy-sous-Lens to miasto, które — jak wynika ze statystyki — najwięcej spośród miast całej Francji (w stosunku do liczby ludności) wydaje na oświatę.

Rouvroy-sous-Lens to miasto, które do niedawna szczyliło się największą ilością urodzin (w stosunku do ilości mieszkańców).

Trzeba do tego dodać: Rouvroy-sous-Lens to miasto, które rzeczywiście opiekuje się swą młodzieżą zapewniając jej naukę i zabawę oraz swymi najstarszymi, o których uroczystości chcemy właśnie pisać.

W niedzielę, 27 lipca, w sali merostwa Rouvroy-sous-Lens odbyło się przyjęcie dla starców.

Starcy i starszki, w tym 80 procent pochodzenia polskiego, przyjmowani byli przez mera p. Pidoux oraz przez zgromadzonych radnych miejskich. Na przyjęciu obecny był również p. Jules Frison — jeden z najstarszych kapelmistrzów Francji. Od 35 lat kieruje on w Rouvroy życiem muzycznym i wychował wiele pokoleń muzyków polskich i francuskich. „Na każdej uroczystości — podkreśla p. Frison — gramy hymny polski i francuski”.

Po toastach mera p. Pidoux, przedstawiciela konsula generalnego PRL w Lille oraz radnego p. Omer Bernard nastroj stał się jeszcze lepszy. Wolano: „Vive la Pologne” i „Niech żyje przyjaźń francusko-polska”.

Nie obeszło się bez tańców. Tańczono z wigorem, tak że obsługujący adapter p. Ludwik Dudziński, pracownik merostwa, ledwo nadązał za zmianą płyt.

— A następnym razem — powtarzał p. Omer — będziemy znów tańczyli 9 i 10 sierpnia — podczas święta młodzieży, zorganizowanej również przez merostwo. Ponadto, starym zwyczajem, na Barburkę też się tutaj spotkamy.

Roman Matuszewski



Nasi rozmówcy: Fr. Famulicki i G. Walentowski pragną wznowienia obozów młodzieżowych.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pani Zofia LUKAS z Waziers (Nord). — Przesłaliśmy na Pani adres ceny biletów z Polski do Francji oraz formularz do wypełnienia i przekaz do przesłania pieniędzy na konto PKO w Paryżu. Prosimy o zawiadomienie nas, kiedy przesłała Pani pieniądze, abyśmy mogli przyspieszyć załatwienie tej sprawy.

Pan Józef JUSZYŃSKI z Perennes les Binche (Belgia). — Bez płatnie nie znajdzie Pan książek nigdzie; ale książki polskie są naprawdę tanie i kupując jedną książkę miesięcznie założy Pan bibliotekę dosyć prędko i bez wielkiego wysiłku. Przesyłamy na Pański adres katalog ostatnio wydanych książek polskich, które może Pan u nas zamówić i otrzymać w krótkim terminie.

Pan PIOTROWSKI z Froncies (Haute Marne). — Międzynarodowe pociągi odchodzące z Paryża do Warszawy są następujące: **Gare du Nord**, codziennie o 23 godzinie, trasa Paryż-Aachen (Akwizgran), Berlin, Poznań, Warszawa; **Gare de l'Est**; wtorki, czwartki, niedziele, o 20,20, trasa: Paryż, Praga, Warszawa.

Pan WDOVIK, St. Deuil la Barre (S. et O.). — Z Paryża do Warszawy w pociągu odjeżdżającym z Gare du Nord o godz. 23 jest jeden wagon bezpośredni do Warszawy. Jeżeli zarezerwował Pan miejsce w tym wagonie, rezerwacja ta jest ważna aż do Warszawy. Jeżeli jednak kazano Panu dopłacić za rezerwację na odcinku od granicy do Warszawy, to przypuszczamy, iż zmienił Pan wagon i miejsce w czasie podróży, inaczej, nie można wytłumaczyć żądania dopłaty.

Pan JANIK z Tamaris (Gard). — Prosimy o odesłanie „W pustyni i w puszczy” i o napisanie nam, jaka książka mogłaby ją przesłać i Pana zadowolili. Zasyłamy serdeczne pozdrowienia.

Pani BOJCZUK Aniela z Dijon. — Dziękujemy za miły list. Interwenujemy w sprawie przyjazdu siostrzenicy Pani w odwiedziny i jak tylko otrzymamy wiadomości z Polski, napiszemy do Pani.

Pani S. R. z St. Brieuc (Cotes du Nord). — Osoby poszukujące rodzin za naszym pośrednictwem

mieszkają i w Polsce i we Francji. „Tygodnik Polski” jest czytany w Polsce, to też pomożemy Pani dając ogłoszenie w naszym piśmie i podając także tę wiadomość do Towarzystwa „Polonia” w Warszawie. W ten sposób może uda się Pani odnaleźć poszukiwaną rodzinę.

Pani LEFRANCOIS z Naville par Troarn (Calvados). — Abyśmy mogli interweniować prosimy o podanie dokładnego adresu matki. Gdy tylko go otrzymamy, napiszemy do Polski. Cieszymy się bardzo, że „Tygodnik Polski” podoba się Pani i prosimy nie zapominać, iż zawsze chętnie służymy pomocą!

Odpowiedzi Redakcji:

P. Henryka Karaszewskiego z Saint-Etienne, który prosi o zwrot zdjęć dzieci oraz wszystkich czytelników, którzy wzięli udział w konkursie na najpiękniejsze dzieło polskie we Francji i Belgii — przejmie zawiadamiamy, że przygotowujemy już zdjęcia konkursowe do wysyłki. Prosimy o parę dni cierpliwości — zwrot nastąpi w najbliższym czasie.



Na zaproszenie Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia” udała się na 16-dniowy pobyt w Kraju grupa jedenastu członków Tow. Pomocy Oświatowej z Troyes wraz z p. M. Prochem. Na dworcu w Paryżu pożegnał odjeżdżających wicekonsul p. Mieczysław Wojciechowski z małżonką.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawili się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

— Nie mówiła mamie dokąd idzie i kiedy wróci?

— A czy ja ją pytam? Twoja żona, sam jej pilnuj i radzę ci, dobrze pilnuj. Czy ona mi kiedy co mówi? Co ją twój dom obchodzi i i dzieci?

Te tryady teściowej dobiegają do Maryny urywkami, widocznie raz wchodzi ona do pokoju, raz wychodzi, kładzie dzieci spać, zagląda do kuchni. Maryna zaciska pięści.

Na dole trzasnęły drzwi, ktoś szedł po schodach. Co pomyśli o niej, tak stojącej jak skuta przed własnymi drzwiami? Otworzyła je i weszła do mieszkanka. Teściowa dreptała już po kuchni i jęklwym głosem strofowała Antosię.

— Mówię Antosi stałe, że pan lubi świeżo parzoną herbatę... Kto tak Antosię nauczył?

Roman siedział przy stole i jadł kolację. Znad talerza podniósł na Marynę ciężki, os-

przemian. W podległych zakładach wykonywanie planów szło opornie, jakieś stare przepisy, których on przecież nie wymyślił, tylko je stosował (i to jak skrupulatnie stosował!), hamują inicjatywę załóg. Czyż on ma odpowiadać za wszystkie grzechy główne minionych lat?!

Gdyby Maryna była inną żoną, opowiedziałby jej o tym wszystkim, pożalił się. Ale ona siedzi i milczy, nieruchoma jak kamień, nastroszona, czujna, zła, mechanicznie obraca pierścionek na palcu. Ten pierścionek też od niego — w piątą rocznicę ślubu. Skruszyć by tę jej kamienną postawę!

— A gdzież to moja pani chadza o tej porze? Można wiedzieć? — pyta drwiąco.

Maryna wzrusza ramionami.

— Nie wolno mi? Na spacerze byłam. W Łazienkach — mówi nagle zdecydowanie, ze złościwą, przekorną satysfakcją.

— Cooo? — dziwi się Roman i rzuca, jak sędzia śledczy, zaskakująco i ostro: — Sama?

— Czy ci nie wszystko jedno? — pyta Maryna trochę zaczepnie i zła jest na siebie. Po co daje się wciągnąć w kłótnię? I tak przegra.

— O, nie! Nie jest mi wszystko jedno dokąd i z kim chodzi moja żona i co o tym powiedzą ludzie.

— No tak, ciebie zawsze tylko to obchodzi,

pewną ulgę. Jakie wyjście — gdzie jest wyjście z tego piekła?

Udaje, że śpi, kiedy Roman wchodzi do sypialni, zapala światło, rozbiera się i kładzie. Nie mówi jej „dobranoc”, zachowuje się, jak gdyby nie było jej w pokoju. Zaciął się. Wydaje mu się, że w tej chwili mógłby ją zabić — żeby zniszczyć wszelki ślad po niej — po tej swojej życiowej porażce, a nawet klęsce. Ta Maryna tuż obok — niedosiężna w swojej wrogości — to żywy dowód jego słabości, cechy, którą Roman, wielbiciel siły i stanowczości, pogardza. W jaki sposób właśnie owa słabość w niej go urzekła? I czemu on, który rozporządza losem tyłu ludzi, tej jednej, tej jedynej słabej i głupiej kobiety nie może zmusić, by go kochała tak, jak on tego pragnie? Nawet o dzieci jest zazdrosny — gdy ona je całuje i głaszcze, gdy śmieje się do nich, tak, jak nigdy do niego. Rozgoryczenie falą bólu podpyływa mu do gardła. Gdy ją miał koło siebie, potulną i zawsze trochę zalekniowaną, czy też onieśmieloną — co mu zresztą schlebiało: widocznie jej imponuje — niewiele przywiązywał wagi do pytania, co Maryna rzeczywiście czuje i myśli. Teraz dowiedział się, że uczucia drugiego człowieka to ta druga szala wagi, bez której niesposób ważyć własnego szczęścia. Zapada w męczący sen i gdzieś na dno, ciemne dno udreki ciągnie go bezmierny gorzki żal — prosta ludzka tęsknota.

Gdy usnął, Maryna wstała cicho, odszukała w nocnym stoliku tubkę proszków nasennych, wysypała tyle, ile ich było, na rękę, przyjrzała im się przez chwilę, jakby zdziwiona, czy zaskoczona — że to może być takie skuteczne i że dopiero teraz przyszło jej to do głowy — i łyknęła je po kolei. Gdy zapijała wodą ich gorzkawy smak, łapczywie i prawie zachłystując się, jej drobne, białe zęby dzwoniły o szkło.

2.

Czy jednak proszków zażyła zbyt mało, czy też organizm Maryny okazał się bardzo odporny; dość, że odratowano ją szybko i skończyło się na kilkudniowym leżeniu w łóżku.

Dopóki Maryna leżała bez przytomności, Roman miał się, poraż pierwszy w życiu bezradny. Stracił głowę. Nie wiedział — co robić. Klęczał, podtrzymując jej bezwładną głowę, a na dłonie sypały mu się lśniące złotem, gęste pasma włosów.

— Jeszcze to potrzebne nam było. Wariatka... — zrzędziła matka Romana, gdy czekali na wezwane Pogotowie.

Roman uniósł głowę i popatrzył na nią tak, że wycofała się natychmiast z pokoju, mrużąc już tylko coś pod nosem.

Nie umiał wytłumaczyć sobie kroku Maryny — ani w pierwszej chwili, ani potem, gdy zastanawiał się trzeźwo nad całą sprawą. Czy czuła się z nim aż tak źle? Czemu? Przecież tyle małżeństw przeżywa różne tragiczne konflikty i kryzysy, klóci się nieraz — ostrzej i dłużej niż oni — i kobiety nie odbierają sobie tego powodu życia. Na dom dawał sporo pieniędzy, sam ich nie trwonił na głupstwa, zdradzał Marynę rzadko i dyskretnie, przeważnie wtedy, gdy był na nią wyjątkowo zły. Uważał, że jest wobec niej w porządku — skąd więc ten jej bunt?

Chciał ją pytać o to, gdy otworzyła oczy. Miał zamiar powiedzieć jej, że uczyniłaby mu wielką krzywdę swoim odejściem, gdyż on ją bardzo kocha. Kiedy jednak spojrzyły na niego pierwszy raz przytomnie jej wielkie, przerysowane zielone oczy — serce się w nim zapadło, jak z wielkiego strachu. Były to oczy zupełnie puste. Ciało jej żyło, lecz w nich brakło życia.

Roman wstał i odszedł od jej tapczanu. Znów narastać w nim zaczął gniew do niej, żal, uraza. Tłumił te uczucia z wielkim trudem.

Sąsiedzi plotkowali. — Słyszała pani, że Stocka podobnie się truła... Pogotowie w nocy przyjeżdżało.

— Kiedy mówią, że to zatrucie wędliną, czy czym.

— E tam, pani wierzy! Antosia od nich mówiła, że...

W biurze koledzy współczująco kiwali głowami i dyskretnie pytały, jak zdrowie pani dyrektorowej... Za wszelką cenę trzeba tym plotkom położyć kres. Roman zaproponował wspólny wyjazd.



karzący wzrok.

Pierwszy odruch Maryny stanowi chęć ucieczki. Uciec od tego wzroku, przykuwającego ją do miejsca, od tej wielkiej, ciężkiej postaci pochylonej nad stołem i przeżywającej Roman dba o swoje zdrowie i higienę. Mawia stałe:

— Dobrze przeżuty pokarm to połowa zdrowia.

Za chwilę padną słowa, od których należałoby uciec. Maryna chce za wszelką cenę uniknąć awantury, czuje, że nerwowo jej nie wytrzyma. Opanowała się, chociaż ręce jej drżą, usiadła przy stole i zapaliła papierosa. Mówi bez sensu, żeby przerwać groźną ciszę:

— Wróciłeś...

— Jak widzisz. Nie pal, kiedy ja jem.

Może nawet ma rację. Często miewa rację — w sposób obrzydliwy. Przecież widzi, że jest zdenerwowana. Maryna odkłada papierosa. Dlaczego właściwie tak boi się — zawsze bała się Romana? Stanowi on dla niej jakąś siłę wyższą, potęgę niepokoją. Gdyby nie ten prawie zabobonny lęk, jaki Roman w niej budzi, może potrafiłaby przywiązać się do niego, może dziś znalazłaby dla niego te słowa i gesty, które pomogłyby im odzyskać wzajemne zaufanie? Nie ma tych słów, nie ma tych gestów. Jest tylko strach i wstręt.

— Przecież wystarczyłoby — myśli Roman — żeby teraz wstała, podeszła, przytuliła się, pocałowała i spytała, czy nie jestem zmęczony podróżą, czy chcesz jeszcze herbaty, a może zaparzyć trochę kawy...

Byłby jej wdzięczny i za to. W Katowicach rozgorzała awantura, zarzucali mu, że jego Zarząd jest zbiurokratyzowany od dachu do piwnic, i że on, Roman, nie rozumie ducha

co kto powie.

— Nie ty będziesz mi robić wymówki. Więc — z kim?

— Sama.

— Kłamiesz.

— A jeżeli kłamię?

— To idź sobie gdzie chcesz. W moim domu...

— W twoim domu... w twoim domu! Tak samo twój, jak mój! A jak będę chciała, to sobie pójdę. O — do rodziców pojedę, do Ameryki i tyle! — Nigdy jeszcze nie ośmieliła się tak mówić do Romana.

— Dobrze... — syczy Stocki. — Idź sobie, idź gdzie chcesz. Choćby na ulicę, tam, skąd cię wzięłam i gdzie poniewierałabyś się teraz beze mnie, czekając na tego twojego męża. Ale żebyś wiedziała: pod ten dach już nie wrócisz. Nigdy, rozumiesz, nigdy w życiu dzieci nie zobaczysz!

Maryna zrywa się od stołu i staje bez tchu naprzeciwko Romana.

— Ty... ty...

— Tak, ja. Ja. Nie zniosę, by moja żona...

— Romeczku, Romeczku, nie wolno ci się tak denerwować! — do pokoju wkracza teściowa. Z pewnością podśluchiwała pod drzwiami.

Maryna jest jej nawet wdzięczna za interwencję w tej chwili, choć zdaje sobie sprawę, ile oliwy do ognia w ich domu dolewa ta kobieta, stale skwaszona, nie mogąca odżalować swoich dawnych, dobrych czasów. Teściowa stawia przed Romanem szklankę z herbatą. Maryna ucieka do sypialni i rzuca się na łóżko. Płacze długo i serdecznie. Przynosi jej to

SPORT • SPOŚRÓD 15 POLSKICH

KOLARZY WYBRANA ZOSTANIE DRUŻYNA NA WYŚCIG DO REIMS

W czasie gdy miliony ludzi na zachodzie Europy śledzili w napięciu losy Tour de France, miłośnicy kolarstwa w Polsce przeżywali z równie niesiabnącą uwagą walkę szych pupilków w trzech imprezach wieloetapowych, w których brali udział nasi czołowi zawodnicy. W kraju odbywał się wyścig pod nazwą Mazowsze-Mazury (M-M), a poza granicami dwie polskie drużyny startowały w wyścigu dookoła Austrii i Dookoła NRD.

Na siedmioetapowej trasie M-M, łącznej długości około 1100 km, obserwowaliśmy dramatyczny po-

własne siły, dzielnie stawiał czoła koalicji niemieckiej, a pamiętajmy, że kolarze NRD odgrywają zawsze czołową rolę na Wyścigach Pokoju. Na swoich szosach byli oni dla Fornaczyka nie do pokonania, ale Polak okazał się klasowym zawodnikiem i obok Podobasa traktowany jest jako cenne odkrycie 1958 roku. W NRD zwyciężył Hagen, który dokonał nieładzi sztuki, wygrywając trzy kolejne etapy.

Na górskich szosach austriackich (siedem etapów długości około 1100 km), z dobrej strony pokazał się Zbigniew Głowaty. Ten najlepszy kolarz polski w ostatnim Wyścigu Pokoju okazał się niezłym wspinaczem i wygrał dwa etapy, w tym jeden ze sławnym wzniesieniem Grossglockner (2700 metrów ponad poziom morza). Po lak kompletnie zawiódł jednak na pierwszym etapie i w ogólnej klasyfikacji był dopiero 15. Wyżej od niego w łącznych obliczeniach ulokowali się Czarnecki (13) i Pruski (14). Wyścig, tak jak w NRD, wygrali gospodarze, a pierwszy był doskonały Durlacher.

Co dalej?

Polscy kolarze mają jeszcze przed sobą dwie bardzo ważne imprezy i one stanowią cel ich przygotowań. Pierwsza w końcu sierpnia — to mistrzostwa świata we Francji (Reims) i druga, to w połowie września Tour de Pologne.

Na szosowe mistrzostwa do Francji Polski Związek Kolarski postanowił wysłać 4 reprezentantów. Naszym zawodnikom nie leży co prawda ten typ wyścigu, polegający na jednorazowym dużym wysiłku, gdzie potrzebna jest szybkość, ale nie uważamy tego za zjawisko naturalne i chcemy się nauczyć również na takiej imprezie odgrywać jakąś rolę.

Pierwszą jaskółką naszych możliwości było po serii niepowodzeń dziewięć miejsc Jerzego Pancka w Kopenhadze, gdzie w 1956 roku odbywały się mistrzostwa świata. Rok ubiegły (zawody odbywały się w Waregem koło Brukseli) nie potwierdził, co prawda, aby Polacy opanowali już jazdę w wyścigach klasycznych, ale przecież nie rezygnujemy z nadziei.

W roku bieżącym właśnie w połowie lipca Polski Związek Kolarski ogłosił listę 15 nazwisk, spośród których wybrana ma być 4 osobowa reprezentacja do Reims. Wśród kandydatów jest między innymi Królik, Fornalczyk, Głowaty i Pancek. Wyznaczono też 3 wyścigi, które mają być rodzajem eliminacji przed ostatecznym skompletowaniem drużyny. Pierwszą z nich — kryterium po ulicach Bydgoszczy — wygrał Kamiński (drugi w Tour de Pologne w 1957 r.). Najciekawszą próbą będzie zapewne ostatni wyścig 300 km Warszawa-Poznań. W 1956 roku triumfował tu Trochanowski, w 1957 r. Osiak. Obaj oni brali niedawno udział w Route de France, ale bez wielkiego powodzenia.

Na liście kandydatów zwraca uwagę brak Podobasa, którego wytypowano w początku sierpnia



Królik.

na Wyścig dookoła Jugosławii. Wiesław powiedział mi, że nie ma ochoty tam jechać, chętnie natomiast wybrałby się do Francji. Trzeba liczyć, że władze kolarskie pójdą na to, jeżeli Podobas dobrze przejdzie eliminacje.

Najwięcej szans dostania się do reprezentacji na mistrzostwa świata daje się w Polsce Królikowi, Trochanowskiemu, Fornalczykowi, Głowatemu i Kamińskiemu. Myślę, że trzeba uwzględnić też Podobasa.

EDWARD STRZELECKI

CHROMIK POBIŁ REKORD ŚWIATA w meczu Polska - USA

Wielkim powodzeniem cieszył się w Warszawie mecz lekkoatletyczny Polska-USA, zakończony wynikiem 97:115.

Podczas dwóch dni zawodów obecnych było na trybunach 200 tysięcy widzów.

Z najciekawszych wyników należy zanotować: Chromik pobił rekord świata na 3 km. w czasie 8,32"; — Makomaski zwyciężył Courtney'a (mistrza olimpijskiego) na 800 m w czasie 1'46"7.

Na 1500 metrów zwyciężył Orywał w czasie 3'42"7; na 5000 m Zimny (13'52"2), na 10 tys. m Ożóg (29'27"6).

Kobiety pobiły Amerykanki w stosunku 54:52.

Korespondenci podkreślają wysoki poziom meczu i znakomite postępy polskiej lekkoatletyki.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Arytmograf obrazkowy

Odgadnąć znaczenia czterech obrazków i wpisać je na miejsce liczb znajdujących się przy każdym z nich. Następnie na miejsce liczb widocznych w dolnej części rysunku podstawić odpowiadające im litery (na podstawie odgadniętych obrazków) i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie. Pamiętać przy tym należy, że

jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

14 · 9 · 15 · 7 · 17 · 2 · 8 · 1 · 12

13 · 16 · 2 · 5

4 · 10 · 3

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11		
12	8	9	13	14	10	7	11	9	15	4	11	13
9	12	16	3	17	12	18	8	9	15	8	9	15

18 · 6 · 11

Za prawidłowe rozwiązania z numerów 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28 — nagrody otrzymują:

Helena Lustre, Danusia Bugla, Geni Champsavoire, J. Kokes, A. Cheremet, Gizelle Francois, Teresa Graczyk, Leon Powalowski, Józef Jaśkiewicz, M. Gładczuk, Marian Blicharz, Zygmunt Wójcikiewicz, Czesława Maślak, Janina Kędzia, Wiktor Podwysocki, Bronisława Damasiewicz, Michał Adamczewski, Jean Paszkiewicz, Francois Bodarczyk, Józef Kuciak, Lusja Zaremba, Jan Lisiecki, Janusz Czasak, Józef Szmajewski, Wanda Kozłowska, Robert Ratajczyk, Joachim Umiłowski, Franciszek Osieka, Ryszard Krakowiński, Grażyna Smoleńska, Franciszek Szarejko, Micheline Bieszczad, Józef Figura, Fr. Kasprzak, M. Monchajm, Pelagia Siedlecka, Janina Haurau, Sophie Wójcicka, Francois Tereba, Marie Ladra.

KAĆIK FILATELISTY

Dla amatorów kasowników

W ostatnim okresie wiele interesujących kasowników i stempli pocztowych używano w Polsce. W końcu czerwca w Gdańsku przystawiano na listy mechaniczny stempel z sylwetką kutra i napisem „Dni Morza”.

przykładano w kolorze fioletowym. W Łomży odbyły się w dniach 22-29 czerwca uroczystości tysiąclecia tego miasta. Na pamiątkę poczta używała mechanicznego kasownika.

W Łodzi w dniach 9-18 maja u-



W Radomiu, Kielcach, Skarżysku w okresie 22-29 czerwca prócz normalnego stempla pocztowego przystawiano pieczętkę propagandową w kolorze czerwonym z napisem „Świętokrzyskie Dni Kultury” oraz sylwetkę jelenia. W Starachowicach tę samą pieczętkę

używano datownika metalowego z okazji VI Mistrzostw Europy w koszykówce kobiet.

Dla zbieraczy specjalizujących się w tematach muzycznych donosimy, że w Warszawie w dniu 11 maja w Alejach Ujazdowskich znajdował się ruchomy urząd pocztowy, który używał specjalnego kasownika dla upamiętnienia odsłonięcia pomnika Fryderyka Chopina w Łazienkach.

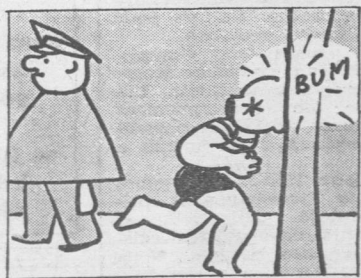
W czasie ostatniego Wyścigu Pokoju w Polsce używano jedynie w Łodzi pamiątkowego kasownika. Jest to kauczukowy stempel z napisem XI Wyścig Pokoju Warszawa - Berlin - Praga.

W dniach 9-16 maja na Pomorzu obchodzono Tydzień Ziemi Zachodnich. Z tego powodu w Koszalinie, Kołobrzegu i Słupsku przystawiano na przesyłki dodatkowe propagandowe stemple kauczukowe „Tydzień Ziemi Zachodnich”. Również dodatkowy stempel kauczukowy był używany w czasie od 30 marca do 2 kwietnia w Zduńskiej Woli. Za pomocą tej pieczętki propagowano „I-szy Pokaz Znaczków Poczтовых w Zduńskiej Woli”.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



Kajtek chce wystać list bez znaczka.



Idzie policjant, Kajtek ucieka i wpada na drzewo.



Policjant go zabiera! Pewnie go więzienia — myśli Kajtek.



Ale policjant zaniósł go tylko do apteki na opatrunek.

LA PAGE FRANÇAISE

200.000 personnes ont été transportées l'année dernière par les avions LOT

Après une certaine stagnation, les transports aériens ont connu un grand développement en Pologne durant ces toutes dernières années. L'effort a surtout porté sur l'allongement des liaisons avec l'étranger, dont les recettes procurent au pays des devises dont il a besoin.

Vers la fin de l'année dernière, la société Lot disposait d'environ 50 appareils, dont deux Convairs américains pouvant prendre 40 passagers. Cette flotte aérienne met la Pologne en assez bonne position par rapport à de nombreux pays étrangers. A la même époque, les lignes aériennes scandinaves SAS disposaient également de 50 avions, la Sabena belge de 62, les KLM néerlandaises de 78, les lignes aériennes tchécoslovaques de 57, la Jat yougoslave de 15, l'entreprise Air India de 9.

Cependant, la majeure partie des avions polonais offre encore une exploitation commercialement moins rentable que la plupart des avions étrangers. Ils ne prennent que 20 passagers et ne disposent pas d'un équipement de pressurisation, ce qui ne leur permet pas de dépasser une certaine altitude. L'achat en cours de nouveaux Convairs et les pourparlers ouverts en vue de l'achat possible d'autres appareils laissent prévoir une prochaine amélioration dans ce domaine.

Actuellement Varsovie est déjà reliée régulièrement par les avions Lot à quinze capitales : Athènes, Belgrade, Berlin, Bruxelles, Budapest, Bucarest, Copenhague, Londres, Moscou, Paris, Prague, Sofia, Stockholm, Tirana, Vienne. Le plus long trajet est-ouest que l'on puisse effectuer à bord d'un avion polonais est Londres-Moscou (2870 km), du nord au sud Stockholm-Athènes (3068 km). Au cours de l'année dernière, les avions de Lot ont transporté au total plus de deux cent mille voyageurs.

NOUVELLES-ECLAIR

● Le premier lot de soufre pur, tiré du minerai polonais de Tarnobrzeg, a été produit aux usines Ogorzelec, en Basse-Silésie.

● Une expédition archéologique polonaise conduite par le professeur Michalowski poursuit des fouilles à Mirmekhi en Crimée, en compagnie des savants du Musée de l'Ermitage de Leningrad.

● Quatre savants polonais ont pris part au 15^e Congrès international de zoologie qui s'est tenu à Londres.

Le cargo israélien Rimon est entré en collision dans le port de Gdansk avec le SNA-1, battant pavillon français. Les deux navires ont subi de sérieuses avaries.

● Au cours de leur séjour en Pologne, les représentants des organisations d'émigrés polonais en Amérique ont visité le littoral de la Baltique et déposé des couronnes à la mémoire des héroïques défenseurs de la Westerplatte.

Les observations sur l'ionosphère permettront - elles enfin de percer le secret des aurores boréales ?

IMPORTANTES DECLARATIONS DE M. STANISLAS SIEDLECKI
CHEF DE L'EXPEDITION POLONAISE AU SPITZBERG

Ainsi que nous avons déjà eu l'occasion de le signaler à diverses reprises, une expédition scientifique polonaise séjourne depuis l'année dernière au Spitzberg, où elle poursuit des observations dans le cadre de l'Année Géophysique Internationale, apportant ainsi sa contribution à cette magnifique entreprise qui rassemble les efforts des savants de tous les pays.

Un des détachements faisant partie de cette expédition mène d'importantes recherches dans le fjord Hornsund. Il est composé de neuf spécialistes de l'étude de l'atmosphère et de la haute atmosphère. Le représentant de l'agence PAP a pu s'entretenir avec M. Stanislas Siedlecki, chargé de cours, chef de l'expédition, qui lui a donné des précisions sur les recherches effectuées par ce groupe.

Elles ont porté sur le rayonnement solaire, les aurores boréales, les mesures astronomiques et géodésiques, la géologie des glaciers, la pollution radioactive de l'atmosphère, sa teneur en gaz carbonique, les perturbations dans la diffusion des ondes radio et l'interdépendance entre ces perturbations et la structure de l'ionosphère.

Comme on sait, l'ionosphère est une couche supérieure de l'atmosphère au sein de laquelle les particules gazeuses qui composent l'air sont chargées d'électricité. L'ionosphère a la propriété de réfléchir les ondes radio. C'est grâce à

ce phénomène que sont possibles les communications à grande distance par ondes courtes. Quand l'ionosphère est perturbée par un orage ou par tout autre phénomène électro-magnétique, les communications par ondes courtes sont troublées et peuvent même se trouver momentanément interrompues.

C'est aussi, pensent les savants, dans l'ionosphère que doit être recherché le secret des aurores polaires, ces magnifiques draperies lumineuses qui, certaines nuits, illuminent le ciel de l'Arctique (et aussi de l'Antarctique). Les aurores boréales sont probablement provoquées par des jets de particules venant des espaces cosmiques ou du Soleil, et heurtant les couches électrisées de l'atmosphère terrestre. Mais leur mécanisme exact est encore loin d'être élucidé. C'est précisément dans le domaine des aurores boréales que l'expédition polonaise a recueilli les observations les plus fructueuses. De nombreuses photographies ont pu être faites, a déclaré M. Siedlecki, avec des appareils spéciaux de fabrication soviétique.

Actuellement, l'expédition ne fait qu'amasser des matériaux. C'est leur étude ultérieure, menée à tête reposée, qui permettra peut-être d'aboutir à des conclusions révélatrices sur les mystères de la haute atmosphère.



Pour commémorer le 550^e anniversaire de la victoire remportée sur les Chevaliers Teutoniques, la Pologne a l'intention d'aménager les terrains sur lesquels s'est déroulée la grande bataille et d'ériger un monument. Tous les citoyens, y compris les plus jeunes, répondent à l'appel adressé à leur générosité.

LA TÉLÉVISION POUR LA TOTALITÉ DU TERRITOIRE EN 1965

Interviewé par le journal Trybuna Ludu, M. W. Sokorski, président de la Radiodiffusion et de la Télévision polonaises, a déclaré notamment :

« Les années 1958-65 sont pour la radiodiffusion et la télévision polonaises une période de grand développement. Dès le 1^{er} août entrent en service deux nouveaux et puissants émetteurs radio qui porteront la puissance de « Varsovie-1 » à 500 kW et celle de « Varsovie-2 » à 300 kW, couvrant ainsi l'ensemble du territoire national.

« Le programme ultérieur prévoit surtout le renforcement des émetteurs sur ondes ultra-courtes, insensibles aux brouillages extérieurs. Actuellement nous possédons six stations de ce genre. En 1965 elles seront au nombre de seize, englobant toutes les voïvoïdes dans leur rayon d'action. Cela implique le développement systématique de « Varsovie 3 » et la production en masse de postes récepteurs toutes ondes.

« Pour la télévision, on prévoit un développement encore plus rapide. En 1961, les émissions seront reçues sur les trois quarts du territoire, et en 1965 sur la totalité.

« On prévoit qu'au cours des prochaines années le nombre des récepteurs radio en service passera de 5.000.000 à 8.000.000, et celui des téléviseurs de 50.000 à 600.000 ».

Rush sur les études en médecine : 7.063 candidats pour 1.875 places

Pour 1875 places disponibles à la première année d'études en médecine, 7063 candidatures ont été déposées. Pour la pédiatrie (qui constitue en Pologne un cycle d'études séparé) il y a 200 places et 494 candidats. En stomatologie, 750 places et 1861 candidats. La pharmacie semble moins attirer les jeunes gens : 800 places sont brigüées par 1090 bacheliers.

Il y a 16 ans commençait la résistance du ghetto de Varsovie

C'est au mois de juillet 1942 que les nazis commencèrent l'extermination du ghetto de Varsovie. Le ghetto fut entouré d'un cordon de soldats et de policiers, et sur les murs furent collées des affiches annonçant le transfert à l'Est des habitants du « quartier juif ». En réalité il s'agissait d'un des plus grands massacres de l'histoire. Plus de 300.000 personnes furent emmenées au camp de la mort de Treblinka, où elles furent « liquidées » en deux mois.

Dans les archives clandestines du ghetto de Varsovie, on note que les premières actions de résistance eurent lieu en août 1942. C'étaient des attaques dirigées contre l'office de transfert de la population et contre le commandant de la police juive, haï des habitants du ghetto. Environ 400 magasins et entrepôts allemands furent incendiés. Un peu plus tard, au mois d'octobre de la même année, fut créée l'organisation combattante juive qui prépara l'insurrection d'avril 1943.

CONNAISSEZ-VOUS LA POLOGNE ?

L'ÉCOLE DE SEPT ANS EXIGE DES LOCAUX ET DES INSTITUTEURS

Obligatoire pour tous les petits Polonais à partir de l'âge de sept ans, l'enseignement primaire est divisé en deux degrés : élémentaire (classes I à IV, de 7 à 11 ans) et secondaire (classes V à VII, de 11 à 14 ans).

Garçons et filles reçoivent l'enseignement ensemble. Le type d'école dominant est l'« école de 7 ans », qui dispense l'instruction primaire à tous les élèves habitant à une distance ne dépassant pas 4 kilomètres. D'après le règlement, les écoles de ce type doivent avoir au moins 80 élèves et 4 instituteurs. Des écoles d'effectifs moindres assurent un enseignement groupant des élèves de niveaux différents. Moins de 10 % des enfants les fréquentent, après quoi ils passent dans l'école de 7 ans la plus proche. Mais plus de 90 % des enfants

suivent dès le début les classes de l'école de 7 ans.

Pour chaque instituteur on compte en moyenne 39 élèves en ville et 30 à la campagne.

L'objectif poursuivi actuellement par les autorités responsables de l'enseignement est la généralisation et l'amélioration des écoles de 7 ans. Ces dernières se heurtent encore à de grandes difficultés. Le nombre des élèves croît rapidement d'année en année, du fait de la forte natalité, et l'on manque de locaux scolaires et d'instituteurs. Le résultat est que beaucoup d'enfants, dans les villes, doivent encore suivre un enseignement à mi-temps. Les problèmes du logement se posent aussi pour les maîtres. Ce n'est pas sans raison qu'au cours d'une récente réunion de préparation des fêtes

du millénaire de la Pologne, M. Gomulka a émis l'idée qu'une des meilleures façons de célébrer ce grand anniversaire national, c'était d'accentuer l'effort pour la construction des locaux scolaires.

Les programmes, jugés trop chargés, sont en cours de révision, en même temps qu'on éditte de nouveaux manuels. Les projets de réforme de l'enseignement prévoient que la durée de l'enseignement primaire sera allongée à 8 ou même à 10 ans.

Pour l'année scolaire 1956-57, le nombre total des élèves de l'enseignement primaire a été de 3.654.000.

De nombreux cours élémentaires existent aussi à l'usage des adultes. Nous avons déjà eu l'occasion d'en parler.

(A suivre)

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



Polska aktorka Barbara Połomska i czechosłowacki amant Józef Bek w komedii „Zadzwońcie do mojej żony”.

POLSKIE FILMY IDĄ W ŚWIAT

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z KARLOVYCH VARÓW)

Na tegorocznym międzynarodowym festiwalu w Karlovyh Varach polska kinematografia nie odniosła wprawdzie sukcesów tego rozmiaru jak w roku ubiegłym w Cannes i przed kilku miesiącami w Brukseli, gdzie polskie filmy zyskały cenne nagrody — jednakże ogólne zainteresowanie naszą sztuką filmową było duże i polski przedstawiciel handlowy zawarł szereg umów na sprzedaż naszych filmów dystrybutorom zagranicznym. Podobnie bowiem jak na każdym festiwalu, tak i w Karlovyh Varach niezależnie od pokazów konkursowych odbywały się liczne seanse komercyjne, na których sprzedawano i kupowano po kilkadziesiąt filmów dziennie.

Demonstrowana na jednym z takich seansów polska komedia pod tytułem „Ewa chce spać” (Grand prix na festiwalu w San Sebastian), reżyserii Tadeusza Chmielewskiego, bardzo zainteresowała dystrybutorów amerykańskich, belgijskich i zachodnio-niemieckich, którzy też niezwłocznie podpisali umowy na eksploatację tego filmu w swoich krajach. Ponadto nasz konkursowy film „Król Maciuś I”, według znanej książki Janusza Korczaka i w reżyserii Wandy Jakubowskiej — został sprzedany do Niemieckiej Republiki Federalnej, do Szwecji, Danii i Portugalii.

Ale największe sukcesy handlowe osiągnęły nasze filmy krótkometrażowe, które zresztą mają już ustaloną dobrą opinię wśród zagranicznych filmowców. Toteż polskie krótkometrażówki — filmy oświatowe, dokumentalne, kukielkowe i rysunkowe — znalazły na festiwalu w Karlovyh Varach chętnych nabywców wśród dystrybutorów francuskich, belgijskich, zachodnio-niemieckich, holenderskich, portugalskich, szwedzkich, brazylijskich i angielskich. Przedstawiciele wielkich biur wynajmu z USA nabyli natomiast kilka

polских filmów eksperymentalnych, między innymi głośno już na całym świecie filmy „Dom” Borowczyka i Lenicy, oraz „Dwaj ludzie z szafą” Polańskiego.

Tak się złożyło, że i najnowsze filmy czechosłowackie, związane w jakiś sposób z Polską odniosły na tegorocznym festiwalu duże sukcesy i to zarówno artystyczne jak i handlowe, wzbudzając wielkie zainteresowanie nie tylko przybyszów z Polski, lecz całej międzynarodowej widowni festiwalowej.

W interesującym filmie czechosłowackim „Czarny batalion” grają dwaj znani polscy aktorzy: popularny amant filmowy Jerzy Duszyński i Tadeusz Szmidt, bohater komedii „Przygoda na Mariensztacie”. Film jest dramatem z życia żołnierzy francuskiej Legii Cudzoziemskiej w Wietnamie, a nasi aktorzy grają oczywiście role legionistów-Polaków, których losy zagnały znad Wisły aż do wietnamskiej puszczy. „Czarny batalion” był na festiwalu poważnym sukcesem artystycznym, do którego przyczynili się w dużym stopniu nasi popularni aktorzy. Film został sprzedany do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Szwecji, Danii i Finlandii.

Zabawna komedia pod tytułem „Zadzwońcie do mojej żony” — perypetie czeskiego literata, który przyjechał do Polski, aby szukać tu tematu do nowej powieści — to film koprodukcji polsko-czechosłowackiej, nakręcony częściowo w Polsce, częściowo w Czechosłowacji. Wiele komediowych sytuacji wynika w tym filmie z dialogów i na tle nieporozumień w związku z podobieństwem języka polskiego i czeskiego i całkowicie innych znaczeń tak samo lub podobnie brzmiących słów. W komedii tej występują w rolach głównych: Barbara Połomska, młoda polska aktorka i znany czechosłowacki amant Józef Bek. Tej parze sekunduje popularny w Polsce aktor Wieńczysław Gliński.



Znana czechosłowacką aktorka dramatyczna Zdenka Baldova jako główna bohaterka filmu „Moralność pani Dulskiej”.

I wreszcie trzeci film produkcji czechosłowackiej, związany w pewien sposób z Polską — to „Moralność pani Dulskiej”. Jest to po prostu adaptacja znanego dramatu Gabrieli Zapolskiej, dokonana przy konsultacji kilku polskich teatrologów i reżyserów, lecz zrealizowana całkowicie w Czechosłowacji i grana przez czechosłowackich aktorów.

Ta zagraniczna przeróbka naszej sztuki scenicznej odznacza się wielką kulturą realizatorską i w znakomity wprost sposób oddaje klimat dramatu Zapolskiej.

Twórcy filmowej „Moralności pani Dulskiej” są bardzo zadowoleni ze swego dzieła. Polscy filmowcy i dziennikarze, którzy oglądali ten film na specjalnym seansie, zgotowali czechosłowackim kolegom serdeczną owację i szczerze gratulowali im sukcesu. Następnego dnia dowiedziałem się, że film zakupili dystrybutorzy amerykańscy, radzieccy, holenderscy i japońscy. Czechosłowacy się śmieli, że to widocznie wszystkie polskie tematy są takie „kasowe”.

CZESŁAW MICHAŁSKI

EWA CHCE SPAĆ

FILM NAGRODZONY GRAND PRIX NA FESTIWALU W SAN SEBASTIAN

...to zgrabnie zrobiona groteska, w której poetyckie nastroje przeplatane są paradoksem, pikantną satyrą i krotocwilowymi czy też farsowymi wstawkami. Film ma doskonałe tempo, jest bardzo dobrze grany i odznacza się dużą kulturą realizatorską. Powodzenie, jakim się cieszy wśród polskich miłośników kina — jest całkowicie usprawiedliwione.

Intryga tej komedii osnuta jest wokół niezwykłych perypetii młodej dziewczyny, która późnym wieczorem przyjeżdża do wielkiego miasta, aby zacząć tu naukę w szkole zawodowej. Ale internat, w którym ma zamieszkać, będzie otwarty dopiero następnego dnia. Okazuje się, że znalezienie noclegu w mieście stanowi nielada problem, tym bardziej, że Ewa — bohaterka filmu nie ma ani grosza na hotel.

Dziwne to zresztą miasto i dziwna panuje tu atmosfera. W nocy, kiedy toczy się akcja filmu, w mieście są tylko policjanci i złodzieje. Jedni i drudzy — groteskowi, tak jak we wczesnych filmach Chaplina. Policjanci przywołują rzeźmieszków do porządku grając im na fujarkach, złodzieje zaś mają do stróżów bezpieczeństwa publicznego stosunek wręcz kpiarski. Nawet w biały dzień zresztą potrafią skraść zegar z wioły, a już w nocy używają sobie bezkarnie ile dusza zapagnie.

Młoda, naiwna dziewczyna — Ewa zagubiłaby się w tym dziwnym mieście, gdyby nie pomoc przystojnego policjanta, który początkowo interesuje się nią jedynie z obowiązku, lecz później — z zupełnie już innych powodów. Ale i jemu nie udaje się znaleźć noclegu dla Ewy. Toteż biedna Ewa spędza noc na ławce w parku.



Scena z filmu „Ewa chce spać”. Bohaterka filmu przychodzi do komisariatu policji, gdzie oczekiwana jest inspekcja.



Cesarzowi co cesarskie



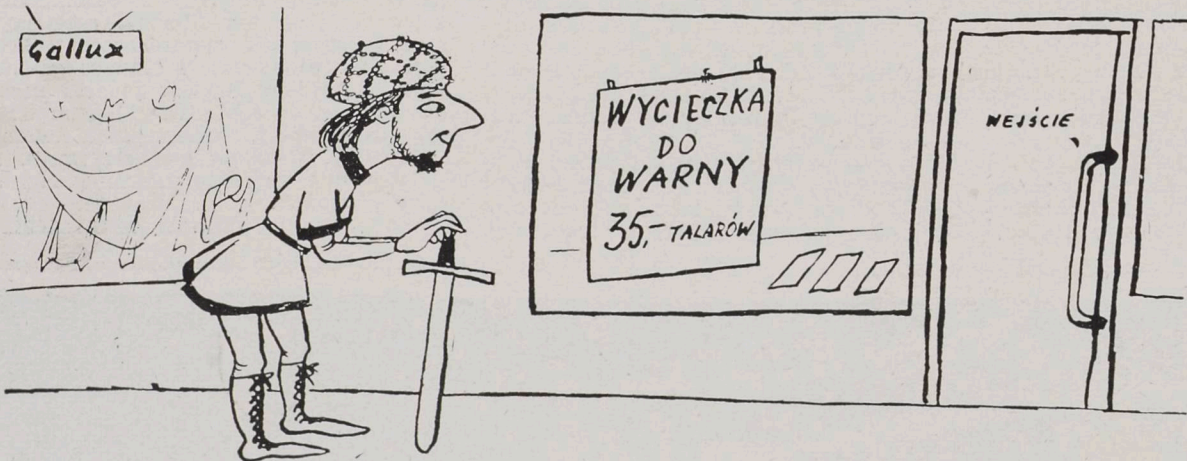
— Proszę Ziemowitka ostrzyć na Yul Brynnera...

Rysował ERYK LIPIŃSKI

TYSIĄCLECIE POLSKI

Specjalny numer «SZPILEK»

Z okazji Tysiąclecia Polski, tygodnik satyryczny „Szpilek”, wydał specjalny numer wykonany całkowicie przez jednego z najlepszych polskich satyryków i karykaturzystów Eryka Lipińskiego. Oto kilka rysunków zaczerpniętych z tego numeru „Szpilek”.



erl

WŁADYSŁAW III: Pojadę, choć bym miał skonać...

- Co się stało?!...
- Królowa Bona umarła!...



MIESZKO I i DĄBRÓWKA

erl